

INDEKS 38 47 98  
ISSN 1232 - 8588

# Tanew

Nr 33 (291)  
WIOSNA - LATO  
2018

Kwartalnik  
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura





# Dni Biłgoraja 2018





## Wstęp

Stefan Szmidt

## Mój Biłgoraj

## 4 Henryk Wujec

Podróż po Europie

## Dominikańskie listy z Lublina

## 6 o. Tomasz Dostatni

"Cała nadzieja w literaturze"

## Dobro wspólne

## 8 Piotr Flor

Filantrop z wyboru

## 11 Marek Szubiak

Bliskie wojsko

## 26 Gabriela Figura

Szpital woła

## Kultura

## 14 Mariusz Polowy

Wacława Żmudzkiego zmagania z epoką

## 16 Halina Ewa Olszewska

Z poezją w Łabędzim Grodzie

## 30 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

## 34 Ernest Bryll

Wiersze

## Tradycja, historia, obyczaje

## 18 Katarzyna Nizio

"Tego nie można sobie wyobrazić"

## 21 dr Dorota Skakuj

Wokół kwestii polsko - żydowskich

## 24 Andrzej Czacharowski

Turystycznie i krajoznawczo na setną rocznicę Odzyskania Niepodległości

## 29 dr Adam Balicki

Ugrupowania polityczne Jana Dzikucha

## Felieton

## 32 Piotr Wojciechowski

Człowiek rodzi się z opowieści

Drogi Panie

Biłgorajski szpital obecnie nie cieszy się taką renomą jak przed laty, kiedy słynął z dobrej opieki i pracowali w nim znakomici lekarze. Jednym z nich był Antoni Gierczak. Pracę zawodową rozpoczął w 1953 roku i przez kilkadziesiąt lat opiekował się chorymi z powiatu biłgorajskiego. Obecnie jest prawdziwą skarbnicą wiedzy jeśli chodzi o historię szpitala i naszego miasta. Zapraszamy do przeczytania wywiadu z doktorem Gierczakiem, w którym wspomina kolegów, ówczesne warunki pracy i mnóstwo ciekawych anegdot związanych z pracą w szpitalu i nie tylko.

W numerze również wstrząsające wspomnienia, które wysłuchała i spisała Katarzyna Nizio, uczennica LO im. ONZ w Biłgoraju. Podzieliły się nimi osoby, które przeżyły koszmar II wojny światowej. „Pamięć o wojnie w mojej rodzinie” – to tekst, który przeczytać powinny zwłaszcza młode osoby, dla których te straszne lata wydają się obecnie czymś bardzo odległym i wręcz nierzeczywistym.

W jednym z artykułów Mariusz Polowy po raz kolejny nawiązuje do postaci Wacława Żmudzkiego, zapomnianego pisarza pochodzącego z Ziemi Biłgorajskiej. Na początku XX wieku był jednym z najbardziej znanych mieszkańców Lwowa. W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, w niemal 100 lat od śmierci pisarza i ponad 120 od publikacji pierwszych jego utworów powstaje reedycja książek Wacława Żmudzkiego. Pierwsza z trzech planowanych publikacji ukaże



się jeszcze w tym roku. Tymczasem wciąż odkrywane są nowe, fascynujące fakty z życia pisarza, o czym można się przekonać zaglądając na 14 i 15 stronę „Tanwi”.

W numerze nie zabraknie również tekstów naszych stałych współpracowników: Marek Szubiak wyjaśnia, skąd na naszym terenie zagościły Wojska Obrony Terytorialnej, Piotr Flor przedstawia postać jednego z filantropów biłgorajskich Józefa Pieczonki, Dorota Skakuj dzieli się swoimi wrażeniami odnośnie lektury książki „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, a Henryk Wujec zabierze Państwa w ...podróż po Europie.

Przyjemnej lektury podczas wakacji

Stefan Szmidt

Wydawca:  
Biłgorajskie Centrum Kultury  
Dyrektor:  
Stefan Szmidt  
Adres: 23-400 Biłgoraj  
ul. Kościuszki 16,  
tel./fax 84 686 04 15,  
tel. red. 84 686 33 70  
e - mail: [btb.redakcja@lbl.pl](mailto:btb.redakcja@lbl.pl)  
[www.bck.lbl.pl](http://www.bck.lbl.pl)

Dział Medialny:  
Szef działu-red. naczelny:  
Gabriela Figura  
Red. wydania:  
Joanna Wyróstek

Skład graficzny:  
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:  
Jarosław Szozda (BTK)  
Tel. 84 686 33 70  
e - mail: [btb.reklama@lbl.pl](mailto:btb.reklama@lbl.pl)

Druk:  
DRUKARNIA  
ATTYLA  
22-400 Zamość  
ul. Partyzantów 61  
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.



Dni Biłgoraja 2018  
Fot. Stefan Szmidt

## Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja.

W latach 2010 - 2015 jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

To zastanawiające, że w Europie odnajdujemy te prastare świątynie sztuki, być może było tu jedno z centrów rozwoju kultury ludzkiej.

Jedziemy autostradą doskonale urządzonej, mijają nas rzędy TIR-ów, wyprzedzają nowoczesne samochody, trasę mamy wyznaczoną przez GPS. Wszystko to zawdzięczamy nowoczesnej nauce: fizyce, matematyce, mechanice kwantowej, teorii względności, technologii elektro-nowej, informatyce,...

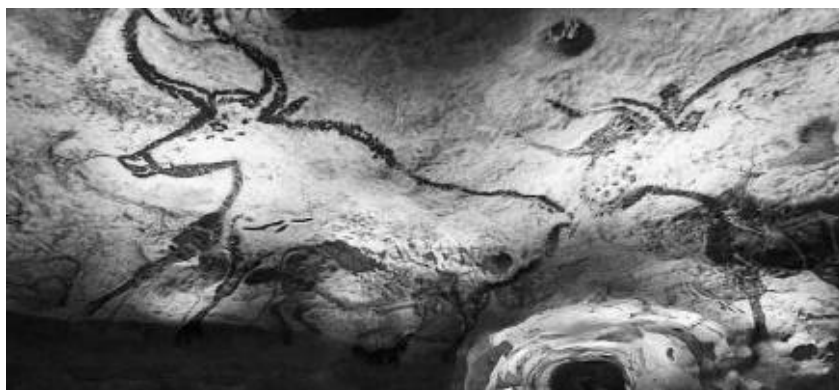
Ale dlaczego? Skąd to się wzięło? Przecież gdybyśmy jechali tą trasą zaledwie ok. 200 lat temu poruszalibyśmy się pieszo, na koniku, albo powozem. Skąd ta eksplozja osiągnięć naukowych i technicznych?

Zacząło się od tego, że około 2500 lat temu, 500 lat przed naszą erą, Grecy wynaleźli naukę, metodę naukową badania Wszechświata. Było to najważniejsze odkrycie w historii ludzkości, okazało się, że umysł ludzki jest zdolny dociekać prawdy o Wszechświecie.

Tales, Pitagoras, Sokrates, Platon, Arystoteles, Heraklit, Archimedes,.... Twierdzeń niektórych z nich: Talesa, Pitagorasa, Archimedesesa uczymy się nadal w szkole, ale mało kto wie, że Arystarch z Samos (III w. pne) pierwszy ogłosił teorię heliocentryczną, a z jego dzieła korzystał Kopernik oraz że promień Ziemi pierwszy zmierzył (i to dosyć dokładnie), odległość Ziemi od Słońca i Księżyca Eratostenes, także w III w. pne. Niektórzy uważają, że gdyby kultura grecka dalej mogła się rozwijać, nauka na obecnym współczesnym poziomie powstałaby o tysiąclecie wcześniej. Pomyślcie sobie, jak wtedy wyglądałby dzisiejszy świat!

## Podróż po Europie, „podróż do ciemnego kresu” (Herbert)

**Drodzy Czytelnicy, piszę z drogi do Francji w okolicach Norymbergi przymuszony terminem, piszę na I-Padzie, cudzie (gadziecie?) współczesnej techniki, w 7 osób jedziemy zwiedzać dolinę Dordogne, szczególnie jaskinię Lascaux i inne groty z prehistorycznymi rycinami naskalnymi. Tu zostawił pierwsze swoje artystyczne ślady w Europie „homo sapiens”, niedawno okazało się, że jeszcze wcześniej malował w jaskiniach także neandertalczyk, o którym nie wiemy prawie nic, chociaż dziedziczymy po nim kilka procent DNA.**



Jaskinie Lascaux z prehistorycznymi rycinami naskalnymi. Źródło: <http://navtur.pl>

Niestety, tu wkroczyła polityka. Mocarstwo Rzymskie miało niezaspokojone apetyty rządzenia całym znanym im światem, pokonało Grecję, rozwój nauki został zahamowany, gdyż nauka mało interesowała władców Rzymu, raczej pragmatyczne rozwiązania o charakterze inżynierskim (między innymi drogi, akwedukty), to co pozwalało wzmocnić imperium.

Potem nastąpiła więc olbrzymia przerwa i dopiero w chrześcijańskiej Europie w czasie Odrodzenia powrócono do tradycji myśli greckiej, rozpoczęto ponownie badania naukowe, które pozwoliły na stopniowe rozumienie Wszechświata. Paradoksalnie chrześcijańska jedność kulturowa Europy wzmocniła ten nurt i rozszerzyła go na całą Europę. Badania były prowadzone we Włoszech (Galileo Galilei, Leonardo da Vinci), we Francji (Kartezjusz, Pascal), w Polsce (Kopernik), w Niemczech (Kepler), w Anglii (Newton), w Holandii (Huygens), itd. Wymieniam tylko najgłośniejsze nazwiska i niekoniecznie w porządku chronologicznym. Oni stworzyli podwaliny współczesnej nauki.

Ale istotna jest także gleba, na której ta kultura dociekania prawdy rozwijała się. Ta gleba to chrześci-

jaństwo. Jak to się stało, że po okresie rzymskim zdominowało ono Europę?

Pozwólcie, że przytoczę tu cytat z książki „Teologia polityczna świętego Pawła” Jacoba Taubesa, wybitnego żydowskiego filozofa religii, niestety, już nie żyjącego.

„Mój bardzo dobry przyjaciel, Krister Stendahl, jest biskupem w Sztokholmie. Wcześniej był profesorem Harvardu, gdzie się bliżej poznaliśmy. (...). Podczas wizyty Krister o posturze olbrzymia, której pozazdrościłby mu Goebbels, powiedział do mnie, że jego największym zmartwieniem jest to, czy należy do „commonwealth of Israel” (rozmowa toczyła się po angielsku). Wtedy powiedziałem do siebie: Czy ty Krister super-Aryjczyku ze Szwecji, ty, którego los – patrząc z perspektywy morza Śródziemnego – rzucił na koniec świata, nie masz innych zmartwień? Nie, nie ma!

Wtedy zrozumiałem czego dokonał Paweł: to on sprawił, że ktoś z dziewiczych lasów Szwecji martwi się czy należy do „commonwealth of Israel”. Bez Pawła nie było to do pomyślenia.”

Paweł to oczywiście św. Paweł, drugi apostoł Chrystusowy, ale taki, który nie chodził z Jezusem, nie spotkał się z nim, poza jednym widze-



niem mistycznym w drodze do Damaszku. Paweł, to zarazem bardzo dobrze wykształcony faryzeusz żydowski, który na początku prześladował chrześcijan, doskonały znawca judaizmu. I to właśnie ten Paweł uniwersalizuje przesłanie chrześcijańskie, odrywa go od nakazów judaistycznych: „A tu już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich [jest] Chrystus” (List do Kolosan 3,11).

To on zapewnił przyjęcie chrześcijaństwa w całym ówczesnym świecie rzymskim, a dzięki temu potem w całej Europie.

I to właśnie dzięki tej wspólnej kulturze korzystającej z mądrości greckiej filozofii, rzymskiego prawa i chrześcijańskiej wiary, ale sięgającej także po dziedzictwo Starego Testamentu, mogła nauka, kiedy już ponownie rozpoczęła się rozwijać, niepowstrzymanie osiągać coraz to nowe fantastyczne sukcesy. Wymienię tylko niektórych ostatnich wielkich fizyków: Newtona, Leibniza, Maxwella, Einsteina, Schroedingera, Heisenberga, Diraca, Hawkinga....

I właśnie teraz powstaje pytanie: czy prawa, które odkrywamy, dzięki którym mogę pod Norymbergą na I- Padzie napisać i wysłać ten tekst dla biłgorajskiej Tanwi, i dzięki którym działa nowoczesny świat, czy te prawa, istnieją sobie całkowicie przypadkowo, bo mogłyby przecież zaistnieć inne, czy też prawa i ten cały cudowny świat, którego fragmenty zaczynamy rozumieć, w misterny sposób ktoś uformował? Kto lub co?!

Czytam teraz świeżo wydaną przez wydawnictwo „W drodze” książkę Johna Lennox „Czy nauka pogrzebała Boga”. Autor próbuje na te pytania odpowiedzieć, często wbrew różnym modom i na przekór utartym stereotypom. Jak wyjaśnić powstanie świata, w którym poszczególne parametry są dopasowane z niewyobrażalną dokładnością, jak wyjaśnić powstanie życia z materii nieożywionej? Dotąd nikomu to się nie udało, jak wyjaśnić powstanie podwójnej helisy DNA, która przekazuje całą informację o życiu danej istoty. Jak wyjaśnić powstanie i funkcjonowanie ludzkiego mózgu, świadomości i wolnej woli?

To rzeczywiście dręczące pytania, które zmuszają nas do ciągłego badawczego, duchowego wysiłku.

Nic dziwnego, że nasz wielki poeta Zbigniew Herbert, który stał przed podobnymi problemami i który doskonale rozumiał złożoność i bogactwo naszego dziedzictwa judaistycznego, greckiego, rzymskiego i chrześcijańskiego pisał (zacytuje tylko początek i koniec Przesłania Pana Cogito):

*Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu  
po złote runo nicości twoją  
ostatnią nagrodę*

*idź wyprostowany wśród tych co na kolanach  
wśród odwróconych plecami  
i obalonych w proch*

*ocalałś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać  
świadectwo  
(...)*

*czuwaj – kiedy światło na  
górach daje znak – wstań i idź  
dopóki krew obraca w piersi  
twoją ciemną gwiazdę*

*powtarzaj stare zaklęcia ludz-  
kości bajki i legendy  
bo tak zdobędziesz dobro któ-  
rego nie zdobędziesz  
powtarzaj wielkie słowa powta-  
rzaj je z uporem  
jak ci co szli przez pustynię  
i ginęli w piasku*

*a nagrodzą cię za to tym co mają  
pod ręką  
chłostą śmiechu zabójstwem na  
śmietniku*

*idź bo tylko tak będziesz przy-  
jęty do grona zimnych czaszek  
do grona twoich przodków:  
Gilgamesza Hektora Rolanda  
obronców królestwa bez kresu  
i miasta popiołów*

Bądź wierny Idź..■



Było...

#### AWANSE PIŁSUDCZYKÓW

12 maja w Kraśniku odbył się zjazd Związku Piłsudczyków RP Okręgu Kraśnik. W uroczystości poświęconej 83 rocznicy śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego, 48. rocznicy śmierci generała Władysława Andersa oraz 25. rocznicy działalności Okręgu Kraśnik, udział wzięło wielu zacnych gości z całej Polski, między innymi: Prezes Zarządu Krajowego ZPRP, gen. zw. Stanisław Władysław Śliwa, gen. zw. Tomasz Madej, przedstawiciele Klubu Oficerów Rezerwy im. Gen. Władysława Andersa w Kraśniku i Związku Inwalidów Wojennych, w tym mjr zw. Ryszard Adamowski ze Starogardu Gdańskiego, oraz przedstawiciele samorządu. Honorowy patronat nad obchodami 25-lecia ZPRP

Uroczystość poprzedzona mszą św. w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Kraśniku, celebrowaną przez kapelana Związku ks. kmdr Mariana Pruchnika, obejmowała wystąpienia okolicznościowe, koncert pieśni legionowych. Dalsza cześć uroczystości została przeniesiona do Szkoły Podstawowej. Po odczytaniu komunikatów i listów gratulacyjnych, przystąpiono do wręczenia odznaczeń i awansów.

Wśród wielu awansowanych i odznaczonych znaleźli się członkowie ZPRP w Biłgoraju. Awans na stopień podpułkownika zw. otrzymali: Aleksander Bełzek i Kazimierz Schodziński, na stopień porucznika zw. Marek Szubiak, który też został odznaczony Brązowym Krzyżem Honorowym. Prezes LOK w Biłgoraju płk. zw. Ryszard Łuczyn otrzymał z rąk przedstawiciela Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie – Wyroźnienie wraz z medalem okolicznościowym – 100-lecia Odzyskania Niepodległości

Uroczystość zakończyła się wspólnym obiadem z żołnierską grochówką.

Warto przypomnieć, że celem Związku Piłsudczyków RP jest między innymi:

Upowszechnianie wiedzy o działalności i zasługach Marszałka Józefa Piłsudskiego, kontynuacja idei J. Piłsudskiego w czasach obecnych i pielęgnowanie tradycji patriotycznych i demokratycznych.

MJS





## o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkunastu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weisssem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smířena rýpnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

## Wakacje – mini reportaż

Byłem na chwilę w Pradze. I wspólnie z młodym rabinem z Brna udzielałem chrztu. Tak, to się może zdarzyć tylko w Czechach. Ale od początku. Po czesku prezentacja książki, premiera książki – nazywa się „chrzest książki”. Trochę nie wiadomo dlaczego taka nazwa, ale to piękne określenie. I wspólnie z rabinem Stepanem Klimentem, synem Aleksandra (Saszy) Klimenta, czeskiego pisarza i opozycjonisty, chrzciliśmy książkę, Ireny Obermanovej Dobre Dusze. Książd i rabin. To było wydarzenie w literackiej Pradze w czasie wakacji. A teraz będąc zupełnie w innym miejscu, w Krasnogrudzie, w dworku Miłosza – komentuje razem z Krzysztofem Czyżewskim Traktat Teologiczny Czesława Miłosza. Czytamy wspólnie i prowadzimy „rekolekcje z Miłoszem”. Nad polsko – litewską granicą. Upał okropny i chwilami burze. Ale taki jest przełom lipca i sierpnia. Pozostaje jeszcze wakacyjna lektura.

Nie duża, ale bardzo intensywna. To rzecz „O Tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku” – Timothy Snydera. Ukazała się w Polsce dosłownie przed chwilą, ale też w Pradze widziałem już jej czeskie wydanie. Napisana w związku z amerykańskimi wyborami prezydenckimi i pierwszymi działaniami nowego prezydenta. Jest to książka o obronie demokracji i ku przestrodze. Wydaje się, że i w Polsce jej amerykański kontekst jest aktualny. Czytamy tam o obronie instytucji, o dbałości o język, o ochronie życia prywatnego, o byciu patriotą, o tym, że gdy

## "Cała nadzieja w literaturze"

nadejdzie niewyobrażalne, aby zachować spokój i inne jeszcze lekcje o demokracji i tyranii. Ten wybitny historyk, znający dobrze kontekst Europy Środkowo – Wschodniej pisząc o Ameryce pisze i do nas. Tak się składa, że on też jest teraz w Krasnogrudzie, gdzie w Fundacji Pogranicze uczestniczy w seminarium dla młodych doktorantów i nie tylko, z Ukrainy, Litwy, Polski, Czech, USA. Wspólne debaty i rozmowy są najlepszym spędzaniem wakacji, wie o tym profesor z Yale i warto byśmy i my odkrywali ten sposób na letnie miesiące.

Gdy przez nasze miasta przechodzą uliczne protesty w obronie wolnych sądów, tak naprawdę dokonuje się nowe otwarcie w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Czytajmy rzecz „O Tyranii” Snydera i starajmy się przemyśleć co amerykańska demokracja ma nam do powiedzenia w dzisiejszym Polskim przesileniu. Ale znowu trzeba postawić pytanie, czy tylko Polskim...

Sierpień 2017

## Szczepczeszyn. Wakacje – mini reportaż 2.

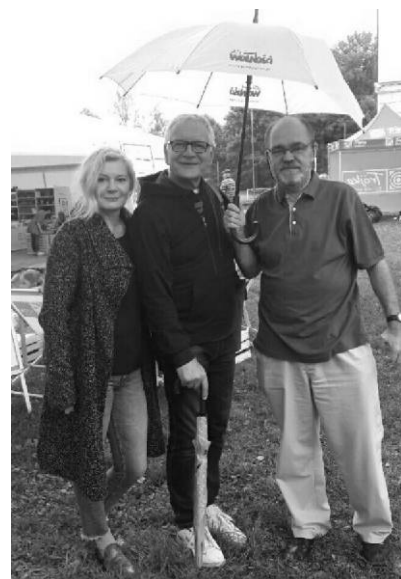
Upał w Szczepczeszynie. A mistrz Jan o Lipie mawiał:

„Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!

Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,

Choć się najwyższej wzbije, a proste promienie

Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.



*Tu zawsze chłodem wiatry z pola zawiewają...*

Tak było w XVI wieku, tak jest i teraz.

Festiwal Stolica Języka Polskiego. Bo tutaj chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczepczeszynie.

Nie ma lepszego sposobu spędzenia wakacji jak uświadomienie sobie, że „cała nadzieja w literaturze”. Spotkania z pisarzami, spotkania z aktorami, spotkania z muzyką. Felieton nie pomieści wszystkich nazwisk, kto tutaj był. Ale tłumy największe na spotkaniach z Hanną Krall, Wiesławem Miśliwskim, ks. Adamem Bonieckim, na występach Ireny Santor, spektaklach z udziałem Andrzeja Seweryna, Hanny Nehre-





beckiej, Mai Komorowskiej, zespołu Kairos i śpiewie Adama Srtuga. I wielu innych.

Coś pomiędzy osobistym czytaniem, a uniesieniem, i zachwytem, gdy wielu ludzi naraz doświadcza tego samego. Namiot literacki, łąka nad Wieprzem, czy stary cmentarz przy cerkwi ze sceną tak ustawioną, aby synagoga była w tle. I wielogodzinne kolejki aby otrzymać autograf od ulubionego autora. Sam swoje trzy grosze do tego wszystkiego dorzuciłem, w różnych odsłonach i konstelacjach. A wcześniej jeszcze był Męcmierz i debata z Sewerynem Aszkenazym o Żydowsko – Polskich, chrześcijańsko – żydowskich relacjach. To było też na Festiwalu, tym razem Dwa Brzegi.

Kto nie był w Szczepieszynie, niech po prostu żałuje, gdyż stale przecież chodzi oto „by język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa”. I by to pięknie, i prosto wyrażać w języku polskim. Naszym ojczystym.

A wracając do Kochanowskiego: „ (...) Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły

*Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.*

*A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,*

*Ze człowiekowi lacno sen przypadnie”.*

A ów człowiek, wie co to znaczy, gdy doświadczy prawie co dnia życzliwości lubelskich siostr Popik z „ich” mężem Januszem

Sierpień 2017

### Lektury – wakacyjny mini reportaż 3

Najpierw było „O Tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku” – Timothy Snydera. Czytałem tę książkę gdzieś pomiędzy Pragą – Poznaniem a Krasnogrudą. Książka jest o tym: „że warto czerpać naukę z historii w krytycznych momentach”. Czytałem tę lekcję demokracji – napisaną za oceanem – a właściwie obronę demokracji, gdy przez nasze ulice przechodziła „spacerowa rewolucja”. W tak zwanym międzyczasie sam napisałem tekst dla Czechów „O Kościele a demokracji” w Polsce. Ale Snyder powie wprost, że: „Arystoteles ostrzegał przed niestabilnością wynikającą z nierówności, a Platon uważał, że demagogzy wykorzystują wolność słowa, by stać się tyranami. Budując swą demokratyczną republikę na fundamentach prawnych i ustanawiając trójpodział władzy, ojcowie założyciele ( USA ) starali się

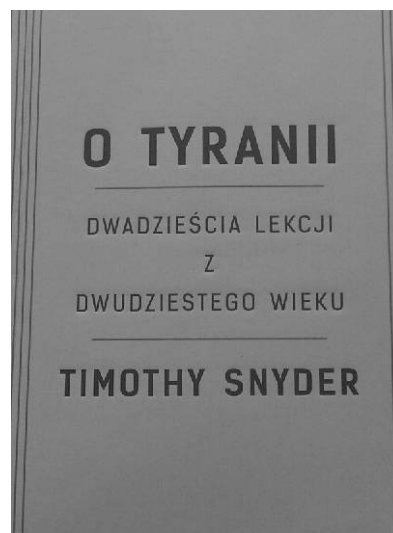
zapobiec złu, które podobnie jak dawni filozofowie – zwali tyranią. Rozumieli przez nią uzurpację władzy przez jednostkę lub grupę bądź obchodzenie prawa przez rządzących dla własnej korzyści...” To mowa o Ameryce, ale czy nie jest to także aktualne dla tej części Europy gdzie my żyjemy?

Tak rozpoczyna się ten traktat. A kończy przestrogą i uwagą o myśleniu w kategorii nieuchronności i myśleniu w kategoriach wieczności. „Myślenie w kategoriach wieczności uwodzi mityczną przeszłością, odwracając w ten sposób uwagę od możliwej przyszłości. Skupienie się na męczeństwie pozwala zapomnieć o potrzebie samodoskonalenia. Skoro naród jest określony przez swoje wrodzone cnoty, a nie przyszły potencjał, polityka staje się dyskusją o dobru i złu w miejsce rozmowy o możliwych rozwiązaniach rzeczywistych problemów... Jak można myśleć o reformach, gdy u bram stale czai się wróg?

Jeśli myślenie w kategoriach nieuchronności przypomina śpiączkę, rozumowanie w kategoriach wieczności jest hipnozą: wpatrujemy się w wirujący sztokę cyklicznego mitu, póki nie wpadniemy w trans – a potem dopuszczamy się szokujących czynów na czyjś rozkaz”.

To tyle przestroga. A między początkiem a końcem książki są jakże ważne tematy dla zrozumienia czym jest demokracja i jak można jej bronić: Nie bądź z góry posłuszny; Broń instytucji; Strzeż się państwa jednopartyjnego; Weź odpowiedzialność za oblicze świata; Pamiętaj o etyce zawodowej; Miej się na baczności przed organizacjami paramilitarnymi; Jeżeli musisz nosić broń, bądź rozważny; Wyróżniaj się; Dbaj o język; Wierz w prawdę; Bądź dociekliwy; Nawiązuj kontakt wzrokowy i prowadź niezobowiązujące konwersacje; Uprawiaj politykę w sensie fizycznym; Chron swoje życie prywatne; Wspieraj słuszne sprawy; Ucz się od ludzi z innych krajów; Nasłuchuj niebezpiecznych słów; Gdy nadejdzie niewyobrażalne, zachowaj spokój; Bądź patriotą; Bądź tak odważny jak potrafisz.

I intensywnie rozmyślając nad tymi tezami, znalazłem też zachętę dla chrześcijan tam, gdzie autor daje listę lektur obowiązkowych. „Chrześcijaństwo mogą powrócić do fundamentalnej księgi, która zawsze pozostaje aktualna. Chrystus nauczał, że „łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do



królestwa niebieskiego”. Winniśmy być skromni: „każdy bowiem, kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony”. Ta mała książeczka winna stać się lekturą obowiązkową dla każdego, komu zależy na życiu w społeczeństwie obywatelskim i demokratycznym. Z całym „duchem demokratycznego kapitalizmu”.

Drugą książkę, czeskiego pisarza Egona Hostovskiego „Zaginiony” – dostałem od tłumacza tego dzieła Andrzeja Jagodzińskiego, przez przyjaciół zwanego Jagodą. Lektura ta sprawiła mi wielką przyjemność. Nie tylko dlatego, że przeniosła mnie w swej narracji w lata czterdzieste XX wieku, tuż po II wojnie światowej. Akcja toczy się w Pradze, gdy komuniści przejmują władzę. Jest to „powieść szpiegowska pokazująca, jak wyobcowany jest człowiek w społeczeństwie zdominowanym przez totalitarną ideologię”. Czyta się ją wspaniale, także ze względu na język, czysty i klarowny, także w tłumaczeniu Jagody. Została wydana w USA w 1951 roku i do dziś sprzedała się w nakładzie 4 milionów egzemplarzy. Jest jedną z najciekawszych powieści czeskich XX wieku. Praga przyciąga jako miasto, postawy ludzi wciągają przez realizm i oddanie losów w sposób i zabawny, i tragiczny. Trochę to przypomina Miłoszowy „Zniewolony umysł”. To wielka literatura, należąca bez wątpienia do kanonu lektur inteligenta naszej części Europy. Cieszę się, że odkryłem, iż dzisiejsza młodzież także ją czyta. Bo jak mawiano w Szczepieszynie na Festiwalu Stolica Języka Polskiego – Cała nadzieja w literaturze. ■





## Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro".

Prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Regionalnego

Pomimo tego nie został dotąd należycie uhonorowany, ani nie doczekał się serdecznej pamięci, bo akurat ci, którzy najwięcej mu zawdzięczają, nie znają już nawet jego imienia. Tymczasem dzieła, powstałe z inicjatywy owego społecznika, przemawiają do dzisiaj, a budząc podziw, wręcz odkrywają prawdziwą wielkość dziwnie niezauważonego przez ludzi i historię filantropa, zmarłego niespodziewanie w 1965r.

Niewykluczone, że na drodze stanął tu okres, w jakim działał albo też jego własne pochodzenie społeczne, ponieważ był tylko szarym obywatelem PRL-u, rodem ze wsi. Przypuszczalnie wpływ na tę sytuację miała także jego ogłada i sposób bycia, gdyż w kontaktach z ludźmi nie grzeszył wylewnością. Może nawet był szorstki, ale nie ciągnęło go za bardzo do rozmów z nimi po tak długim pobycie na odludziu.

Chyba z tego powodu uważano go właśnie za dziwaka oraz nieprzystępnego człowieka. Jednak na przekór wszystkiemu słynny redaktor Jerzy Ambroziewicz zostawił nam tuż po jego śmierci wzruszające wspomnienie, poświęcone tej nadal nieznannej, choć ciekawej osobie.

Powyższe epitafium, zamieszczone w periodyku kulturalno-społeczno-literackim PSL-u, zwanym „Tygodnikiem Kulturalnym”, miało zapewne nie tylko ukazać go jako przykład do naśladowania, lecz także pomóc w jego lepszemu zrozumieniu, ostatecznie zdumiał w swym życiu niejednego.

W każdym bądź razie „Portret Polaka” ukazał się dokładnie w 1966r., zanim jeszcze powstało Towarzystwo Regionalne w Biłgoraju, które z pewnością zainteresowałoby się działalnością tej oryginalnej i dawno zapomnianej postaci.

Kim zatem był nasz rodak, że już ponad 50 lat temu pisano o nim i jego legendarnych pieniądzach w ówczes-

## Filantrop z wyboru

**Człowiek, którego tym razem chcemy przedstawić naszym Czytelnikom, dokonał czegoś niezwykle w życiu. Albowiem z własnej woli przekazał w całości dorobek kilkudziesięciu lat ciężkiej pracy fizycznej na cele społeczne, nie zostawiwszy sobie niczego ponad to, co było konieczne.**



Grób Józefa Pieczonki w Biłgoraju

nych gazetach? Jak wspomniałem, urodził się na wsi, w pobliskich Lipinach Dolnych w 1892r., jako syn Macieja i Katarzyny Pieczonków. Na chrzcie świętym, odbytym w kościele parafialnym w Potoku (Górnym), otrzymał imię Józef.

W swojej rodzinnej miejscowości przebywał zapewne do czasu wielkiej emigracji zarobkowej, jaka akurat objęła te tereny ok. 1912r., wskutek ogromnej biedy, wywołanej brakiem ziemi oraz pracy dla co najmniej 10-ciu tysięcy osób.

Udał się wtedy na Góry Śląsk. Niestety, nie wiemy dokładnie, czym się tam trudnił. Wiadomo tylko, że sporo ludzi skierowało wówczas swe kroki do tzw. Królestwa Prus, m.in. dziadek obecnego filantropa biłgorajskiego, Jana Kowala, noszący takie same imię jak on, czyli Józef.

Natomiast faktem jest, że wziął tam udział w III powstaniu śląskim, obok ok. 5-ciu tys. ochotników z głębi Polski, by pomóc tamtejszej ludności przyłączyć jej ziemie do odrodzonej ojczyzny, po nieudanym plebiscycie.

Dopiero po zakończeniu walk i częściowym sukcesie tego zrywu, wyemigrował znowu zarobkowo w świat, docierając ostatecznie aż do Kanady. Tam w okolicy Toronto znalazł pracę jako drwal w pobliskiej dziewiczej puszczy.

Ze wspomnień Wojciecha Rozwadowskiego, znającego osobiście naszego bohatera, wiemy, że było to wyjątkowo ciężkie zajęcie, w dodatku z dala od siedzib ludzkich, tak że nawet jedzenie i inne rzeczy były im dostarczane tylko co jakiś czas przez firmę z zewnątrz.

W ten sposób dorobił się majątku. Niektórzy sądzili, że to „dzięki temu, iż w miejscu, gdzie pracował znaleziono naftę na polu i z tego tytułu państwo kanadyjskie płaciło mu należne procenty”. Ale czy tak było naprawdę?

Przecież każdemu, kto próbował pojąć jego wielkie pieniądze, mawiał zawsze to samo: „po tych krajach, gdzie byłem, nikt mi niczego nie dawał”. Wiadomo, wszystko co miał, nabył faktycznie z ogromnym trudem.

Inni znowuż posądzali go o wielkie skąpstwo, ba, nawet o pazerność do tego stopnia, że „zgniłe ziemiaki brał od ludzi i odcinał to, co nadawało się jeszcze do jedzenia, żeby tylko nie wydawać pieniędzy, więc jaki z niego mógł być filantrop”.

Rzeczywiście, kiedy ok. 1960/1961r. bez zapowiedzi listownej wrócił nagle do kraju, już na drugi dzień pobytu w Lipinach Dolnych, znalazł ubranie po zmarłym bracie schowane na strychu i włożył je na siebie. Taki już był.



Podobno, gdy wracał do Polski, wypadło mu nocować w jednym z hoteli w Lublinie. Jednak po przybyciu jakiejś wycieczki wyproszono go z niego, więc udał się stamtąd, zapewne na dworzec kolejowy, by spokojnie przeczekać do rana.

Człowiek, który ów budynek mógł sobie kupić, a jakby jeszcze zechciał, to nawet razem z całą obsługą, opuścił go najzwyczajniej po cichu, jakby nic się nie stało. Z pewnością miał swoje dziwactwa, jak każdy ekscentryk.

Lecz oskarżanie go o to, że „objadł swych krewnych i dopiero, gdy nie mieli już niczego do jedzenia, wyjechał do Biłgoraja”, to chyba wielka przesada, a zawiść na pewno. Bo pomagał bliskim, ale tylko do czasu... To, co zrobił, wynikało zupełnie z innych powodów.

Rozczarowali go wszyscy, własna rodzina, która ciągle liczyła na jego pieniądze, urzędnicy wydający ów okazały dorobek zbyt lekką ręką, doprowadzając w ten sposób do przedłużenia konta dewizowego w Kanadzie, które musiał tam spłacać, w końcu także miejscowe obiekty, wzniesione za te ciężko zarobione dolary.

Nic mu się tutaj nie podobało, do tego stopnia, że wybudowaną dzięki niemu szkołę nazwał „kurnikiem, a goniąc wszystkich do roboty, przysparzał sobie wciąż nowych wrogów, nie tylko wśród najbliższych. Lecz czy nie miał prawa do wymagań? W końcu to on płacił za te przedsięwzięcia. Dopóki był zagranicą i to czynił, kochali go nawet wszyscy, jednak gdy przybył... stał się szybko osobą niemiłe widzianą.

Kontakt z swoją rodziną nawiązał dopiero po II wojnie światowej, jeśli chodzi zaś o pieniądze na budynki użyteczności publicznej zaczął przysyłać je od 1957r., czyli już za czasów tzw. „odwilży” w Polsce.

Co prawda był raz wcześniej w Lipinach, jeszcze nim świat ogarnęła ta straszna zawierucha, lecz tej wizyty nie wspominał najlepiej, ponieważ został okradziony podczas snu przez nieustalonego dotąd złodzieja. Ów pozbawił go wtedy garnitur i portfela, tylko kamizelkę udało się odnaleźć. I to było jedyną dobrą rzeczą w całym wydarzeniu, gdyż właśnie w niej zaszył swoje oszczędności, by móc powrócić szczęśliwie do Kanady.

Swoją działalność filantropijną rozpoczął od budowy wspomnianej



Wóz strażacki J. Pieczonki Lipiny Dolne 1958r.

wyższej szkoły w Lipinach, zainicjowaną na „prośbę” miejscowych dzieci, wyrażoną w otwartym liście do niego, kiedy przebywał na emigracji. Obiecał wtedy że pomoże i... słowa dotrzymał. Zapewne sam chodził do czteroklasowej szkoły rosyjskiej w sąsiednim Potoku, stąd wiedział, że ta inwestycja jest bardzo potrzebna w jego rodzinnej wiosce. Przenaczył wówczas na nią 90 tys. dolarów ze swoich oszczędności.

Zanim doszło do realizacji tego zadania zdążył wcześniej przekazać na wybudowanie Ośrodka Zdrowia w tejże miejscowości aż 250 tys. dolarów (tj. milion złotych w tamtym czasie), do których państwo dołożyło brakujące 300 tys. zł., czyli jedną trzecią tej kwoty, dzięki czemu ukończono go już w 1957 roku.

Ale wracając jeszcze do szkoły, przy określaniu jej lokalizacji przez Józefa Pieczonkę (w pobliżu owej placówki medycznej), doszło do napięcia pomiędzy mieszkańcami Lipin Górnych i Dolnych, a także między nim oraz miejscowym proboszczem.

Albowiem dzieci z Lipin Górnych miały w ten sposób znacznie dalej do niej, a przy okazji lekcje religii nie mogły odbywać się w pobliżu kościoła. Upór filantropa zmusił ówczesnego inspektora Oświaty Powiatu Biłgorajskiego – Mariana Ledwójcika (od 1957 do 1961r. włącznie), dawnego nauczyciela w Lipinach Dolnych (w latach 1945-1951), do szukania innego wyjścia z tej trudnej sytuacji.

Wpadł on na ciekawy pomysł, by mieszkańcy Lipin Górnych powołali komitet budowy swojej szkoły i zaczęli gromadzić na nią środki, a państwo im jakoś pomoże. I rzeczywiście, zaledwie po 12 latach od ostatniej wojny światowej, wybudowano w tym samym czasie w obu

siostrzanych miejscowościach dwie placówki oświatowe, jedną za pieniądze Pieczonki, drugą zaś za państwowe. Tyle tylko, że zgodnie z opinią ówczesnego sołtysa Jana Matuszaka oraz innych chętnych rozmówców, konflikt pomiędzy wspomnianym proboszczem, a lokalnym dobrodziejem pozostał już na zawsze.

Jego kolejną dobrowolną inwestycją stała się 20 czerwca 1958r. fundacja wozu strażackiego dla miejscowej jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej. Z przeznaczonych na ten cel 350 tys. zł (niespełna 90 tys. dolarów), zakupiono wtedy nowy pojazd bojowy marki STAR.

Ponieważ ten samochód kosztował znacznie mniej, stąd pozostała kwota 110 tys. zł. przeznaczono na budowę remizy. Jej fundamenty wylano jednak dopiero w 1964r., natomiast oficjalne otwarcie nastąpiło jeszcze później, bo po 11 latach od śmierci wspomnianego fundatora, głównie z powodu przeciągających się wciąż robót.

Jeśli chodzi o powyższy wóz strażacki, po 22 latach służby przekazano go w 1980r. sąsiedniej jednostce OSP w Jedlinkach (nie daleko Potoka), do dalszego użytku. Poza tymi akcjami społecznymi mieszkańiec Lipin Dolnych, będąc jeszcze w Kanadzie, planował ponadto wybudowanie cegielni oraz piekarni w swych rodzinnych stronach.

Lecz tutejsze władze zdążyły już takową uruchomić na miejscu, należąca do Gminnej Spółdzielni, a wytwórnia prefabrykatów budowlanych nie były wcale zainteresowane, co z perspektywy czasu okazało się poważnym błędem.

Po rozczarowaniu się inwestycjami, które sponsorował, a także



konflikcie z najbliższymi Józef Pieczonka przeniósł się ostatecznie do Biłgoraja, gdzie mógł dalej realizować swoją działalność filantropijną. Miasto się rozbudowywało i potrzebowało funduszy na nowe szkoły, czy inne obiekty użyteczności publicznej.

Wynajął tam stancję, potem jeszcze jedną, wszędzie żyjąc jak najprościej, ogólnie mówiąc „słabo”, odzywał się bowiem „kaszą manną i tym, co dostawał od ludzi”, a zgodnie z opinią złośliwych „okien w tych pomieszczeniach w ogóle nie otwierał, niby ze względu na gryzące muchy”.

Chodził też nie najlepiej ubrany, gdyż jego głównym odzieniem stała się „koszula flanelowa, płaszcz przeciwdeszczowy oraz buty gumowo filcowe, wywiniete zawsze na zewnątrz”. Za jedyny środek lokomocji służył mu zaś od czasu do czasu rower. Dał się jednak co nieco poznać ze swej czynności, pytając często innych, czy nie trzeba w czymś pomóc.

W końcu ten samotnik dostał mieszkanie w bloku przy ul. Moniuszki, w sąsiedztwie lokalu Wojciecha Rozwadowskiego. Czyżby przypadkiem? „Zwolennik nowych władz”, zgodnie z opinią sołtysa Matuszaka, ten który pisał w swoich listach z Toronto, że „lubi pomagać i [...] jak może chce dopomóc wyniszczonej ojczyźnie w odbudowie ze zniszczeń wojennych”, okazał się tu niezwykle przydatny.

Wiedział o tym dobrze zwłaszcza nowo powołany dyrektor pierwszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Biłgoraju – Marian Ledwójcik, który począwszy od 1961r. borykał się z problemem braku własnego gmachu dla tej niezwykle potrzebnej instytucji oświatowej. Przy okazji znał on też doskonale nowego obywatela miasta i jego hojność.

Ów społecznik, uważany przez wielu za „ślepego komunistę”, czyli mówiąc obecnym językiem za zwolennika reżimu totalitarnego, co nie do końca było prawdą, gdyż będąc pod ich wpływem jeszcze za czasów pobytu w Kanadzie, gdzie w prowincji Ontario z jej stolicą Toronto powstała w 1921r. ta partia, po agitacji wszystkich robotników bez wyjątku, nic więcej nie osiągnąwszy, nie zawahał się i w tym wypadku. Poświęcił natychmiast swe pieniądze na wyżej wymienione dzieło, tak że w 1963r. położono szczęśliwie ka-

mień węgielny również pod tę szkołę.

Co więcej, zapisał wtedy na skarb państwa ponad milion złotych oraz kilkadziesiąt tys. dolarów, jakie mu jeszcze pozostały, celowo pomijając swoich bliskich w testamencie, którzy podobnie do ówczesnych mieszkańców Lipin Dolnych, z jakiegoś powodu go strasznie zawiedli.

Krytykowany za chorobliwą oszczędność, jakby nie było zgodną z faktami, skoro we własnym mieszkaniu miał tylko „drewniany stół i składane krzesła, jakie można kupić do dzisiaj na jarmarku, w oknach zaś zamiast firanek, jedynie kretonowe zasłony”, a także pomawiany o „wyzyskiwanie innych”, jak również za to, że „niczego nie zostawił rodzinie”, czy wreszcie za „odmawianie drobnych datków na alkohol” niepracującym amatorom tego trunku, był niejednokrotnie wyśmiewany za swą głupotę, czyli inaczej mówiąc za poświęcanie się na rzecz PRL-u.

Wiadomo, wszystko co społeczne, było pojmowane wtedy nie jako czynione dla ludzi, tylko jako „komunistyczna propaganda”. Tymczasem on, postrzegany przez nich dodatkowo za dziwaka, okazał się wielkim patriotą i filantropem.

Otrzymał zresztą kiedyś pismo, o podobnej treści od ówczesnych przywódców, zaczynające się słowami: „Wyrażając wolę społeczeństwa powiatu biłgorajskiego składamy Panu gratulacje za piękną i patriotyczną postawę w stosunku do polskiej ziemi ojczystej i mieszkańców Pana rodzinnej wsi”.

Nie oznacza to wcale, że popierał złe rzeczy, które niosła ze sobą tamta władza. Wręcz przeciwnie, irytowała go jej nieudolność i dopuszczanie się marnotrawstwa, a także każdy przejaw niesprawiedliwości, jak ta, kiedy zostali poszkodowani właściciele ziemi w Lipinach Dolnych, którzy dali swe grunty pod budowę Ośrodka Zdrowia oraz Szkołę Podstawową i nie wynagrodzono im tego.

W swoim liście z Kanady napisał wówczas: „[...] Ja Was obywatela bardzo przepraszam. [...] Nie mogę dyktować niczego polskiemu rządowi. Róbcie tak, jak Wam wychodzi, tylko żeby to było nie po krzywdzie, ale po ludzku”.

Podobnie też zrobił względem powstałych długów w trakcie wzniesienia budynków użyteczności publicznej w powyższej wsi: „Muszę Wam przyznać, że to, co jest w toku budowy [...], to o ile nikt nie za-

płaciłby Długów, to więcej bym [już] w Lipinach nie budował, [...] bo nie jestem takim bogaczem, ażeby tylko pieniądze wysyłać, jakby mnie nic nie miało obchodzić”.

Nie dziwi więc fakt, że gdy się rozchorował i trafił do szpitala w Biłgoraju, po pogorszeniu się jego stanu zdrowia, został przetransportowany przez tutejszy samorząd drogą powietrzną do Warszawy. Nawet wtedy nie był dobrze ubrany, pielęgniarki cerowały mu koszulę flanelową, w której chodził na co dzień, by jakoś wyglądał, wspomina Wojciech Rozwadowski. „Wiem to od mojej mamy, która także wtedy nią była”.

Niestety wszyscy się spóźnili z pomocą. Józef Pieczonka zmarł 10 października 1965r. w wieku 73 lat. Został pochowany na cmentarzu przy ul. Lubelskiej jako „towarzysz”, z którego wielu się śmiało podczas pogrzebu, zwłaszcza młodzież spędzona na tę uroczystość z racji uczęszczania do szkoły na ul. Przemysłowej, której to gmach jej ufundował.

Otrzymał wówczas od sprawujących władzę solidny nagrobek z napisem „Pieczonka Józef Uczestnik Powstania Śląskiego Zasłużony Działacz Powiatu Biłgorajskiego ur. 7 II 1892 Zm. 10 X 1965”, rzecz jasna bez krzyża.

Ale nie to było tu najgorsze, choć już bardzo utrudnia zrozumienie tego nieprzeciętnego człowieka. Dziwi natomiast totalne zapomnienie o nim, a raczej o jego działalności dobroczynnej, największej z jaką kiedykolwiek mieliśmy do czynienia na ziemi biłgorajskiej, pomijając na szczęście czasy teraźniejsze.

Czy był też prawdziwym patriotą? Odpowiedzcie sobie na to pytanie sami.

Współpraca:

Wojciech Rozwadowski

Posłowie

Do dnia dzisiejszego na tablicy fundacyjnej, umieszczonej w gmachu Szkoły Podstawowej w Lipinach Dolnych, powstałej dzięki niemu, nie poprawiono błędnego imienia jej fundatora, a jeśli chodzi o płytę poświęconą sponzorowi budowy tamtejszego Ośrodka Zdrowia, można jej nie zauważyć, tak jest mała. Jedynie członkowie miejscowego OSP przechowali w swej pamięci postać tego dobroczyńcy, o czym można się przekonać na ich stronie internetowej. ■



## BLISKIE WOJSKO

„Zawsze gotowi, zawsze blisko” – takie jest motto nowego, piątego rodzaju sił zbrojnych RP – Wojsk Obrony Terytorialnej. WOT, obok wojsk lądowych, powietrznych, specjalnych i marynarki wojennej, jest najmłodszym rodzajem sił zbrojnych stanowi uzupełnienie i komplementarną część potencjału obronnego RP.



### Powstanie wojsk obrony terytorialnej

Pomysł utworzenia terenowej formacji wojskowej powstał w Ministerstwie Obrony Narodowej i wynikał z koncepcji systemu obrony terytorialnej w Polsce. Proces organizacyjny rozpoczął się w grudniu 2015r. od powołania przez Ministra Obrony Narodowej Antoniego Macierewicza pełnomocnika ds. Utworzenia Obrony Terytorialnej.

W konsekwencji, pełna koncepcja utworzenia obrony terytorialnej, została podpisana przez ministra Macierewicza w kwietniu 2016r. w Warszawie. Ostatecznie WOT zostały utworzone 1 stycznia 2017 r. na podstawie ustawy z dnia 16 listopada 2016 r. o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej oraz niektórych innych ustaw.

Zdolność do działania, Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej osiągnęło 29 marca 2017 r. i formalnie przejęło dowództwo nad trzema pierwszymi brygadami WOT zlokalizowanymi w Białymstoku, Lublinie oraz Rzeszowie. W tych też miastach, 21 maja 2017 r. odbyły się pierwsze w historii WOT przysięgi wojskowe. Dowódcą WOT jest gen. bryg. Wiesław Kukuła.

### Cele, zadania, organizacja

Cele i zadania Wojsk Obrony Terytorialnej są ściśle związane z terenem działania, na którym WOT są

zobowiązane do: - prowadzenia działań obronnych we współdziałaniu z wojskami operacyjnymi oraz wsparcia elementów układu pozamilitarnego;

- prowadzenia samodzielnych działań niekonwencjonalnych, przeciwdywersyjnych i przeciwdesantowych;

- udziału w zabezpieczeniu przyjęcia i rozwinięcia sojuszniczych sił wzmocnienia w nakazanych rejonach;

- realizacji przedsięwzięć z zakresu: zarządzania kryzysowego, zwalczania klęsk żywiołowych oraz likwidacji ich skutków, ochrony mienia, akcji poszukiwawczo-ratowniczych;

- prowadzenie działań informacyjnych.

Mówiąc krótko, misją Wojsk Obrony Terytorialnej - jako piątego, samodzielnego rodzaju sił zbrojnych, będzie obrona i wspieranie lokalnych społeczności w czasie konfliktu zbrojnego, jak również podczas klęsk żywiołowych lub katastrof. Żołnierze tej formacji nie są przewidziani do wykorzystania dla celów politycznych, czy wystąpień przeciw społeczeństwu.

Planowana organizacja WOT obejmuje utworzenie do końca 2019r., 63. batalionów, które wejdą w skład 17. brygad podporządkowanych Dowództwu Wojsk Obrony Terytorialnej. Dwie brygady prze-

### Marek Szubiak

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”.



widziane są w woj. mazowieckim oraz po jednej we wszystkich pozostałych województwach. Docelowa liczba żołnierzy WOT wyniesie ok. 53 000, a ich służba będzie trwała od 1 roku do 6 lat, z możliwością jej przedłużenia.

Na fundusz utrzymania WOT w 1917r roku przeznaczono 1.096.908.000 zł. przy stanie ponad 7600 żołnierzy. Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej przejęło i kultywuje dziedzictwo tradycji Komendy Głównej Armii Krajowej.

### WOT na Lubelszczyźnie

Lublin jest siedzibą 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Brygada jest jeszcze w trakcie formowania, proces ten jest przewidziany do zakończenia w 2018r.



W skład 2. Lubelskiej Brygady Obrony Terytorialnej wchodzi pięć batalionów lekkiej piechoty, które znajdują się kolejno: 21. batalion lekkiej piechoty w Lublinie, 22. batalion lekkiej piechoty w Dęblinie, 23. batalion lekkiej piechoty w Białej Podlaskiej, 24. batalion lekkiej piechoty w Chełmie, 25. batalion lekkiej piechoty w Zamościu. Obrona terytorialna w województwie lubelskim liczy już ponad 2300 żołnierzy. Dowódcą brygady jest płk Tadeusz Nastarowicz

Od 1 marca 2017 r. brygada przejęła i z honorem kultywuje tradycje: 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, 8. pułku pie-



choty Legionów Armii Krajowej, 9 pułku piechoty Legionów Armii Krajowej, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Okręgu WiN – Lublin.

Brygada otrzymała imię mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”.

#### **Biłgorajska kompania**

W skład 25. batalionu lekkiej piechoty w Zamościu, którym dowodzi mjr Wojciech Brykner, wchodzi biłgorajska 254. kompania złożona z trzech plutonów lekkiej piechoty oraz plutonu wsparcia. Dowódcą kompanii jest biłgorajczyk kpt. Bernard Szczęśniak.

Ważnym wydarzeniem dla miasta jak też zamojskiej brygady WOT - była, 22 kwietnia 2018 r., przysięga wojskowa z udziałem żołnierzy z biłgorajskiej kompanii. Przysięgę złożyło 54 ochotników z batalionu WOT w Zamościu, który obejmuje terenowo powiaty: hrubieszowski, janowski, biłgorajski, tomaszowski i zamojski. Zadania jednostki na terenie działania określa oficer prasowy brygady, kpt. Damian Stanula, następująco:

- Opieramy się na terytorialności, czyli na żołnierzach z danego terenu i tam zamieszkujących. Oni bardzo dobrze znają teren i w razie konieczności mogą na tym terenie swobodnie operować. Dlatego naszym zadaniem jest w czasie pokoju, kryzysu czy wojny wspieranie lokalnej społeczności. Bierzemy tu pod uwagę zagrożenia niemilitarne, zwłaszcza klęski żywiołowe – tu jest nasze zadanie, żeby być, pomagać naszym obywatelom, mieszkańcom województwa i powiatów.

Jednak w czasie wojny WOT będą wspierać wojska operacyjne w strefie bezpośrednich działań bojo-

wych – to jest ich zadanie militarne.

Ocena biłgorajskich żołnierzy w odpowiedziach na trzy pytania do kpt. Damiana Stanuli

1. Jakie podejście do służby mają żołnierze z terenu Biłgorajczyzny?

Żołnierze z terenu Powiatu Biłgoraj są to zazwyczaj ludzie którzy wiedzą po co przyszli, w trakcie szkolenia można zorientować się, że przeważająca większość są to ludzie, dla których wielką wartością jest szkolenie a nie względy finansowe, świadczy o tym chociażby procent żołnierzy, którzy stawiają się na ćwiczenia rotacyjne jest on zbliżony do 100 procent, a ewentualne nieobecności spowodowane są zazwyczaj wypadkami losowymi. W związku z tym, że w kompanii znajdują się żołnierze w różnym wieku więc i przygotowanie fizyczne jest różne, ale cały program szkolenia przewiduje, że odpowiednią sprawność fizyczną żołnierz ma uzyskać na koniec 3 - letniego cyklu szkolenia. Żołnierze z biłgorajskiej kompanii są oso-

bami zdyscyplinowanymi chętnie uczestniczą w dodatkowych szkoleniach, jakie są organizowane w 25. batalionie lekkiej piechoty w Zamościu. Podsumowując można jednoznacznie stwierdzić, że to są ludzie którzy na poważnie podchodzą do obowiązków, które przecież pełnią w charakterze ochotników.

2. Perspektywy rozwoju biłgorajskiej kompanii.

Perspektywa rozwoju biłgorajskiej kompanii, wydaje się jest bardzo dobra, ochotników ciągle przybywa, od stanu na koniec 2017 r. do czerwca 2018 r. w kompanii przybyło 50 procent ukończenia w ludzi i chętni cały czas się zgłaszają do WKU. Powiat obszarowo jest duży i myślę, że w niedługim czasie chętnych ochotników będzie jeszcze więcej. Staramy się dotrzeć z informacją do każdej gminy i miejscowości na terenie powiatu. Zgłaszają się do nas zarówno żołnierze rezerwy jak i osoby które nigdy nie były w wojsku, kobiety i mężczyźni. W różnym przedziale wiekowym.

3. Sposób wykonywania służby?

Wojska Obrony Terytorialnej to służba powszechna i ochotnicza. Każdy, kto ma ukończone 18 lat i chciałby spróbować swoich sił w nowoczesnej i najmłodszej formacji polskich Sił Zbrojnych ma taką możliwość. Rekrutacja do WOT cały czas jest procesem otwartym.

Osoby wstępujące w szeregi WOT, które nie posiadają doświadczenia wojskowego muszą przejść szkolenie podstawowe, tzw. „szesnastkę”, trwające 16 dni, zakończone przysięgą wojskową. Żołnierze rezerwy obowiązują łącznie 8-dniowe szkolenie wyrównawcze (w systemie







4 x po 2 dni) – po zakończeniu, którego wchodzi oni w zaplanowany dla wszystkich Terytorialsów system szkolenia.

Podczas szkolenia podstawowego największy nacisk kładziony jest na naukę praktycznych umiejętności posługiwania się bronią, zasad zachowania na polu walki, udzielania pierwszej pomocy, topografii i taktyki. Ochotnicy, którzy przejdą pomyślnie szkolenie podstawowe składają uroczystą przysięgę wojskową. Szesnastka, to początek szkoleń Terytorialsów. Cały proces trwa 3 lata i odbywa się przede wszystkim w systemie weekendowym. To wielki atut WOT, gdyż daje możliwość pogodzenia służby dla ojczyzny z życiem osobistym, zawodowym, czy też nauką.

Pierwszy rok, to szkolenia indywidualne – ogólnowojskowe, których celem jest opanowanie prawidłowych nawyków i zachowań na polu walki. Najważniejsze elementy szkolenia to: strzelanie z broni indywidualnej, taktyka, pierwsza pomoc przedmedyczna, elementy przetrwania. W drugim roku odbywają się szkolenia specjalistyczne np.: saper, medyk, radiotelefonista, strzelec wyborowy. Trzeci rok szkoleń, to czas zgrywania pododdziałów. Po odbyciu wszystkich etapów szkolenia Terytorials osiąga status gotowości bojowej („combat ready”).

Pełnienie Terytorialnej Służby Wojskowej daje wiele korzyści. Przede wszystkim to inwestycja w rozwój osobisty: służba w ciekawym środowisku, możliwość zdobycia nowych doświadczeń, dofinansowanie do nauki i aktywności fizycznej, rozwijanie hartu ducha i umiejętności przezwyciężania własnych sła-

bości. Niebagatelną wartością TSW jest możliwość osobistego zaangażowania w budowanie systemu bezpieczeństwa kraju w duchu patriotyzmu.

Służba w WOT jest również inwestycją w rozwój zawodowy. Oferuje atrakcyjne kursy oficerskie, podoficerskie, specjalistyczne oraz udział w dynamicznych szkoleniach z użyciem nowoczesnego sprzętu. Po 3 latach służby w WOT istnieje możliwość kontynuowania kariery jako żołnierz zawodowy.

Terytorials mogą również liczyć na wynagrodzenie w wysokości ok. 500 zł miesięcznie, za gotowość bojową i szkolenia rotacyjne, a także zwrot kosztów dojazdu do jednostki na ćwiczenia.

#### Nasze wojsko

Służba wojskowa to nie tylko zaszczytny obowiązek ojczyźnie, nawet w charakterze WOT wywiera pozytywny wpływ na samych żołnierzy. Jest to sposób na samorealizację i rozwój kształtujący tak potrzebne dziś wartości, jak: patriotyzm, odpowiedzialne i bezinteresowne wspieranie społeczeństwa, szacunek dla państwa i symboli narodowych, czy kultura i szacunek dla drugiej osoby. Ujmują to w hasło: ODWAGA – BRATERSTWO – ODPOWIEDZIALNOŚĆ.

W służbie i na paradach w mundurach stanowią całość – oddział, ale przecież to specyficzny rodzaj wojska, i każdy z tych żołnierzy ma własny życiorys, własną osobowość, często rodzinne obowiązki. Wszystko to trzeba godzić ze służbą choćby na wyjątkowych warunkach, jak mówią żołnierze – KU CHWALE OJCZYZNY. ■

Było...

#### 118. Zjazd Delegatów Oddziałów Polskiego Towarzystwa Leśnego

W dniach 13 -16 czerwca uczniowie Zespół Szkół Leśnych wzięli udział w 118 Zjeździe Delegatów Oddziałów Polskiego Towarzystwa Leśnego. W tym roku organizatorem zjazdu była Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku. Tematem przewodnim zjazdu była Gosodarka w lasach na gruntach porolnych.

Podczas wyjazdu uczniowie mogli m.in. obejrzeć grunty porolne w nadleśnictwie Supraśl i posadzić cztery dęby na pamiątkę 100-lecia Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Następnym punktem programu było uroczyste złożenie kwiatów na mogile z czasów powstania listopadowego w Kopnej Górze. Inicjatorem powstania tego miejsca jest leśnik z Nadleśnictwa Supraśl, który razem ze znajomymi znalazł miejsce pochówku powstańców, doprowadził do ekshumacji ich zwłok i zebrane pamiątki po nich umieścił w swojego pomysłu Małym Muzeum Puszczy Knyszyńskiej. Kolejnym punktem na trasie był Monaster Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy oraz Muzeum Ikon w Supraślu. Po zakończonym zwiedzaniu udaliśmy się na teren dawnej zwirowni w Ogrodnickach, gdzie uczniowie mieli okazję obejrzeć efekty sukcesji naturalnej. Ostatniego dnia sesji odbył się 118 Zjazd Delegatów Oddziałów PTL podczas którego dokonano wyboru nowych władz organizacji i wręczono Odznaki Honorowe Towarzystwa. Podsumowaniem zjazdu było podjęcie uchwał i wniosków, które wytyczają kierunek przyszłych działań leśników w Polsce

#### Szkola z Korczowa po raz trzeci najlepsza

24 maja w Opolu Lubelskim odbył się XXXXI Wojewódzki Finał Turnieju Bezpieczeństwa w Ruchu Drogowym dla szkół podstawowych. W turnieju uczestniczyło 20 drużyn reprezentujących powiaty województwa lubelskiego. Powiat biłgorajski reprezentowała Szkoła Podstawowa w Korczowie w składzie: Cios Arkadiusz, Blicharz Hubert, Myszak Martyna, Solak Aleksandra, Nowacka Natalia. Drużyna ukończyła zawody na I miejscu, co oznacza, że są mistrzami województwa lubelskiego. Tym samym uzyskała awans finału ogólnopolskiego. Indywidualnie turniej wygrał Cios Arkadiusz i został najlepszym zawodnikiem wśród chłopców. Wśród dziewcząt najlepszą zawodniczką wojewódzkiego turnieju została Myszak Martyna, a Solak Aleksandra ukończyła zawody na miejscu III. Uczniów do turnieju przygotował nauczyciel wychowania fizycznego Edward Furlepa.

Wydanie Tanew

## Mariusz Polowy



absolwent studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, pracownik BTK.

Urodzony w 1870r. pochodzący z Ziemi Biłgorajskiej Waław Żmudzki na początku XX wieku był jednym z najbardziej znanych mieszkańców Lwowa. Dyrektor Galicyjskiego Banku Kupieckiego aktywnie uczestniczył w życiu miasta, spotykał się z Janem Kasprowiczem, Janem Popławskim, Kornelem Makuszyńskim, Franciszkiem Rawitą-Gawrońskim, korespondował z Gabriellą Zapolską. Rozprowadzał nielegalne publikacje na terenie Królestwa Polskiego wspólnie z Romanem Dmowskim i przygotowywał obronę Lwowa w 1918 r. Jego syn Waław Feliks zginął jako Orleń Lwowski, a żona Maria z Parniewskich Żmudzka współprowadziła na terenie Lwowa kuchnię dla rodzin legionistów.

Waław Żmudzki debiutował w 1896 r. utworem Losy Jacka Kozika i pojedynczymi opowiadaniem zebranymi później w zbiorze Niedola, dokładnie wtedy, gdy pierwsze dzieła tworzył Stefan Żeromski. Teksty obu dotyczyły tragicznych losów chłopów polskich po klęsce powstania styczniowego i prześladowania Unitów. Publikowane były razem jako kieszonkowe broszury Wydawnictwa Groszowego im. Tadeusza Kościuszki. Typowy dla Żeromskiego naturalizm jest widoczny także w twórczości Żmudzkiego. Nic w tym dziwnego, wszak koniec XIX wieku to początkowa faza modernizmu i charakterystyczne dla niej realizm i naturalizm: opisy brutalnych scen, fizycznego bólu, brudu i krwi. W większości tekstów pisarzy tego okresu dominował pesymizm i beznadzieja, w tekstach kultury nadrzędnym celem było przedstawianie rzeczywistości takiej, jaka jest naprawdę, bez upiększeń. Tymczasem Waław Żmudzki był pisarzem (w tym okresie jednym z bardzo nielicznych!), który przełamywał twarde zasady naturalizmu i w świat realnych zdarzeń, pełnych brutalności, wplatał pierwiastki magiczne, nawiązując tym samym do tradycji

## WAWŁAWA ŻMUDZKIEGO ZMAGANIA Z EPOKĄ

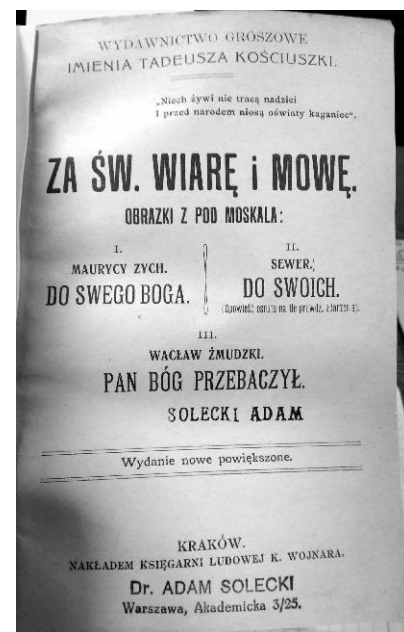
W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, w niemal 100 lat od śmierci pisarza i ponad 120 od publikacji pierwszych jego utworów powstaje reedycja książek Waława Żmudzkiego. Pierwsza z trzech planowanych publikacji ukaże się jeszcze w tym roku. Tymczasem wciąż odkrywane są nowe, fascynujące fakty z życia pisarza.

romantycznych i torując drogę nowym trendom, pod koniec XIX stulecia dopiero nieśmiało wkraczających na polski grunt literacki (neoromantyzm).

W noweli Pan Bóg przebaczył Waław Żmudzki opisuje historię dwóch młodych mężczyzn, Jaśka Sokalskiego i Walka Góry, którzy wabieli obietnicą otrzymania na własność ziemi, zdecydowali się na odbycie służby wojskowej w małej fortecy na granicy Europy i Azji. Po pewnym czasie zaczęli tęsknić za rodzinnym domem, a najtrudniejszym momentem była Wigilia Bożego Narodzenia. Jasiek i Walek z rozrzwinięciem wspominali święta corocznie spędzane w gronie rodzinnym. Zwracali się do siebie w języku polskim, co było surowo zabronione, i co nie uszło uwadze przełożonych. Pierwszy z nich został skazany na „dwa dni aresztu o chlebie i wodzie”, zaś drugi na „sześć godzin warty bez zmiany przy starej prochowni, znajdującej się dość daleko od miasta” [W. Żmudzki, Pan Bóg przebaczył [w:] Niedola, Lwów 1900, s. 33]. Służba na zewnątrz przy siarczystym mrozie oznaczała dla Jaśka poważne zagrożenie życia. Chłopak nie miał jednak wyjścia, bo nie zastosowanie się do rozkazu było równoznaczne z wydaniem na siebie wyroku śmierci. Walek rozpaczał wartę. Przez pewien czas udawało mu się stawiać opór złowrogiej naturze, ale gdy burza śnieżna przybrała na sile „skurczył się tylko w sobie o połowę, wcisnął się w sam kącik budki i zacisnąwszy zęby, pozostał bez ruchu”.

Strach i przenikliwe zimno minęły dopiero, gdy Walek zaczął gorliwie się modlić. Wówczas przed oczami chłopaka ukazał się idylliczny obraz zielonych łąk i strzech rodzinnych chat, a zaraz potem nastąpiło spotkanie z matką, szczęśliwą z powrotu syna. Nastrój zmienia się, kiedy do izby wchodzi ojciec:

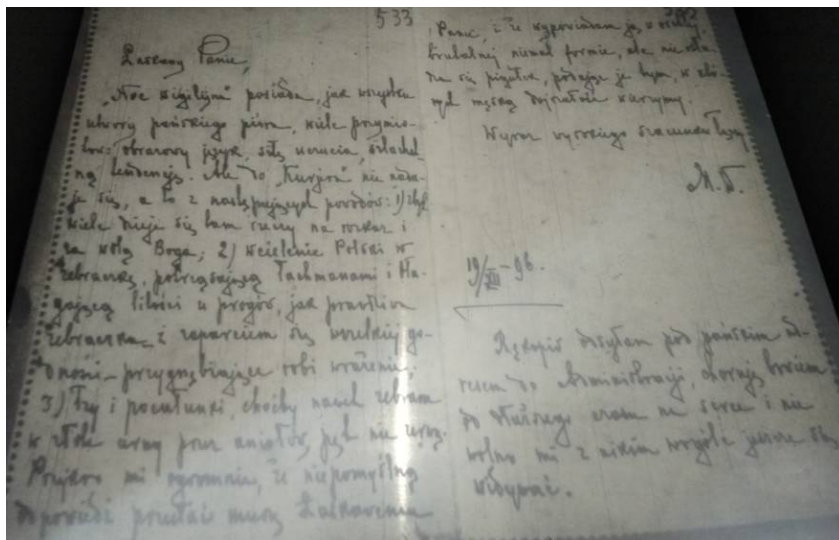
*Walek się śmieje, rozpowiada wesolo... i naraz, naraz... ojciec bierze kłonicę – w łeb go raz... - Za cóż wy, za co, tatusiu? – żali się chłopiec serdecznie – ja wam nic prze-*



*cie... - Ojciec drugi raz, trzeci... Walek w płacz. Razy stają się coraz liczniejsze, coraz bardziej bolesne. – Tyś się na kolonie wybierał – grzmi nad nim gniewny głos ojca – zbrzydła ci ojcowizna, na Syberyęś się wybierał, obcą ziemię chciałeś swoim potem zlewać, masz za to, naź ci Syberyę! – Oj, nie będę, tatusiu, oj, nigdy już nie będę! – Walek się prosi, osłania głowę rękami i naraz słyszy, że w ojcowski głos wplata się, jak nitka, jakiś głos inny, rozrasta się, nabrzmięwa, zagusza wszystko i sam już tylko huczy mu w uszy: to tak czuwasz, psi synu! To ty tak czuwasz, polaczysko podły! [s. 36]*

Walek zostaje pobity przez przełożonych i trafia do szpitala polowego, w którym posługuje mu Jaśko, zakończywszy odbywanie kary. Stan chorego jest dramatyczny i po niedługim czasie chłopak umiera, przed śmiercią wyznając przyjacielowi żal za porzucenie ojcowizny i uznając przedwczesny kres życia jako karę za popełnione winy. „Zostaną tu moje kości... Ale dusza, Jasiu, dusza! Ty módl się nade mną, prosimy obaj Boga, może choć duszy przebaczy, Jasiu!” – mówi. Prośba Walka została wysłuchana. Bóg zesłał po jego duszę anioła, który zaniósł ją „nad modrą Wisłę, na szumiące kłosami łąny zbożowe”. Jaśko w napadzie szału





wyklina rosyjskich żołnierzy i zostaje przez nich obezwładniony. Wkrótce także czeka go śmierć.

Tragiczny finał historii Walka Góry i Jaśka Sokalskiego, którzy dla własnych korzyści opuścili swoje rodziny i dobrowolnie oddali do dyspozycji zaborcy stanowi przestrożę dla wszystkich, którzy być może zamierzają podjąć podobną decyzję. Współpraca z wrogiem zawsze kończy się źle, a przeznaczeniem chłopca jest dbanie o polską ziemię i jej obrona. Przedkładanie spraw osobistych nad sprawy narodu prowadzi do zguby i zasługuje za boską karę.

Nowela niespodziewanie kończy się interwencją Boga, który zsyła ukojenie i łaskę dla duszy bohatera. Pełen jasności finał dodaje otuchy i wlewa w serca nadzieję, że nad tą straszną przestrzenią bezwzględnej natury i bestialstwa ludzi, góruje jednak jakaś siła wyższa, która, choć po śmierci, przynosi wybawienie. W zakończeniu utworu pojawia się wyraźnie cecha charakterystyczna pisarstwa Wacława Żmudzkiego, którą zobaczymy także w innych nowelach ze zbioru Niedola – autor rozpoczyna ziemskich trosk przeciwstawia metafizykę boskiej interwencji. Żmudzki nie pozostawia swoich bohaterów w beznadziei, jak czyni to Żeromski, ale zsyła pocieszenie i świadomość, że poniesiona przez nich ofiara nie poszła na marne.

W noweli Noc wigilijna Chrystus z nieba przygląda się ziemskim troskom i przemocy, którą ludzie gotują sobie nawzajem. Widzi matkę – ojczyznę Polaków, skutą kajdanami, której poranione łono wydziaływają kruki. Bóg widząc cierpienie matki nakazuje jej wstać, zerwać kajdany i poszukiwać wsparcia

u własnych dzieci rozproszonych po świecie na wieczną poniewierkę. Tylko miłość potomstwa będzie w stanie zupełnie zniszczyć pęta i sprawić, że matka-ojczyzna znów będzie wolna. Brudna i obdarta przemierza świat w poszukiwaniu miłości. Nie przyjęto jej w pałacach, odepchnięto także w „dobrych” domach. Dopiero wśród najbiedniejszych, w ubogich chatkach wiejskich chłopów, matka znalazła ukojenie...

Nowela Noc wigilijna rozgrywa się poza światem materialnym, ale jest realizowana jest zgodnie z zasadami naturalizmu. Ważniejsze od opisanych zdarzeń są jednak emocje i aktywność ponadludzkiej siły. To nie rządzący i nie szlachta są w stanie walczyć o wolność narodu. Siłę, by tego dokonać znajdują w sobie chłopcy, którzy cierpią największą biedę, prześladowania i katusze.

Kiedy pod koniec 1896 r. Maria Wysłouchowa, redaktor naczelna Dodatku literackiego do Kuriera Lwowskiego, otrzymała od Wacława Żmudzkiego rękopis noweli Noc wigilijna, wraz z prośbą o publikację tekstu w czasopiśmie, zupełnie nie doceniła wizjonerstwa autora. W liście zwrotnym pisała:

*Noc wigilijna posiada, jak wszystkie utwory pańskiego pióra, wiele przymiotów: obrazowy język, siłę uczucia, szlachetną tendencję. Ale do „Kuriera” nie nadaje się, a to z następujących powodów: 1) zbyt wiele dzieje się tam rzeczy na rozkaz i za wolą Boga; 2) wcielenie Polski w żebraczkę, potrząsającą lachmanami i błagającą litości u progów, jak prawdziwa żebraczka – z zaparciem się własnej godności – przygnębiające robi wrażenie; 3) łyż i pocałunki, choćby nawet zebrane w złote*

*urny przez aniołów, pęta nie zerwą. Przykro mi ogromnie, że niepomysłną odpowiedź przesłać muszę Łaskawemu Panu, i że wypowiadam ją w oschłej, brutalnej niemal formie, ale nie słodzi się pigulek, podając je tym, w których męską dojrzałość wierzymy.*

Nie takiej odpowiedzi Żmudzki oczekiwał. Na wskroś metafizyczna nowela Noc wigilijna miała inaczej niż dotąd mówić o problemie cierpiących Polaków, miała ekspresyjnie krzyczeć o prześladowaniach, a nie w sposób pozbawiony emocji wyłącznie opisywać tragiczne zdarzenia po klęsce powstania. Zdaje się, że Maria Wysłouchowa nie dostrzegła wtedy jeszcze „nowego”, które do Polski zmierza przede wszystkim za sprawą powracającego z Niemiec Stanisława Przybyszewskiego. W ostatnim momencie kończącego się wieku, dobro i zło, boskość i diaboliczność, pierwiastki z dziedziny psychologii i parapsychologii, a w sferze kierunków artystycznych impresjonizm i ekspresjonizm, zdominowały myślenie twórców sztuki. Niósł je ze sobą z Niemiec Stanisław Przybyszewski, rozwijał Jan Kasprzowicz i wielu innych. W gronie prekursorów neoromantycznego „myślenia magicznego” był niewątpliwie Wacław Żmudzki, który ze względu na swoje obycie w kręgach literackich i ugruntowaną pozycję społeczną, miał szansę śledzić najnowsze trendy w sztuce. Autor Niedoli napisał jeszcze dwa utwory inspirowane dziełami Przybyszewskiego (Księga bytu, Trędowaty. Z pamiętnika psychopaty) oraz dotyczącą tematu wojny rosyjsko-japońskiej powieść Posiew krwi. Przez moment był znanym pisarzem, a jego utwory znajdowały się na liście lektur uzupełniających w szkołach.

Kilka lat po debiucie Żmudzki zarzucił działalność artystyczną i skupił się na rozwijaniu kariery bankiera.

\*\*\*

W 100-lecie odzyskania przez Polskę niepodległości, w niemal 100 lat od śmierci pisarza i ponad 120 od publikacji pierwszych jego utworów powstaje reedycja książek Wacława Żmudzkiego, którą przygotowuje Biłgorajskie Towarzystwo Literackie. Na ten cel jak do tej pory udało się pozyskać 3.000 zł w ramach konkursu grantowego „Działaj Lokalnie X”. ■

## Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamajskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka

## Z poezją w Łabędzim Grodzie

W 2018r. świętujemy 440 lat miasta Biłgoraj. Akt lokacyjny został wydany 10 września 1578r. we Lwowie przez króla Stefana Batorego, o co zabiegał Adam Gorajski, de facto założyciel naszego grodu. Biłgoraj, z malowniczymi lasami wokół, jego dzieje, dokonania mieszkańców, były i nadal są w kręgu zainteresowań historyków, publicystów, literatów, a także malarzy i pasjonatów fotografii. Z sentymentu do miasta dzieciństwa powrócił po latach Stefan Szmidt, a jego małżonka Alicja Jachiewicz podkreśla, że Biłgorajskie to także jej Mała Ojczyzna. Henryk Wujec, w te strony powraca kolejnymi wspomnieniami w kwartalniku Tanew. Przyznaję, że również wiele uwagi poświęciłam temu miastu w twórczości literackiej i dziennikarskiej. Z okazji jubileuszu, zamieszczam swój zbiór wybranych utworów poetyckich, nawiązujących do historii Biłgoraja i jego zmiennych obrazów współczesności.

### W kłamrze dziejów

w świątyni wspomnień  
rocznicowym psalmem grają  
biłgorajskie dzwony  
czas niesie się echem  
dziejów króla Batorego  
wtedy miasto się stawało  
w zielonej draperii lasów

dziś jak dawniej  
wiatr tu pachnie sosnami  
wachlując codzienny gwar  
za murami kolorowych ulic  
mileczą kamienne metropolie  
groby macewy kurhany  
bohaterów i zwyczajnym ludzi  
przeszłość i terażniejszość  
spięte kłamrą historii miasta  
z białym łabędziem  
na herbowym polu optymizmu



### Miasto z sitarzem

w moim mieście  
otoczonym zieloną palisadą  
wszystki drogi prowadzą do lasu  
albo przez las  
ulice pachną maciejkami  
czasem żywicą zawieje wiatr  
świty budzą się zapięte  
na ostatni szept snów  
moje miasto od rana  
ściga się ze słońcem  
zagładając mu w złote źrenice  
moje miasto mieszka coraz ładniej  
urodzajnie rosną domy na piasku  
noce mrugają z firmamentu  
gwiazdami na wybiegu  
znajomek księżyc puszcza oko  
do starego sitarza na kamiennej ławce  
pochylały się nad jego historią

### Reminiscencje

Pamiętasz?  
Czytałam wiersze z dedykacją,  
śpiewał rapiański las i kolejka wąskotorowa.

Nosiłam bananowe spódnice i spodnie dzwony.  
Spierałam się o Kanta, Freuda, Epikura . . .  
niebo gwiazdziste nad nami.  
Tańczyliśmy rock and rolla i tango  
wsluchani w Beatlesów, Grechutę, Niemena . . .  
Ciekawi meandrów dziwnego świata  
falstartem wdzieraliśmy się w dorosłość.  
Lubiłam różowe okulary na życie.  
Gdybyż ich efemeryczność zmienić w constans.  
Ulicami Biłgoraja jeździły furmanki, syreny,  
trabanty, wołgi. . . i pierwsze fiaty 125 P.  
A ja, w M-2 mościłam swoją arkadię  
z dziecięcym wózeckiem na pierwszym planie.  
Stopniowo wdzierał się zza okien  
kuriozalny obraz świata  
z kartkowym limitem na dobra doczesne  
pierwszej potrzeby.  
Królował wszechobecny minimalizm  
zanim runął postument tamtej epoki  
i ruszył wyścig szczurów do ziemi obiecanej.



### Dziedzictwo

ulice biegną między lasami wartkim strumieniem dziejów  
pod powiekami historii miasto na szlaku kultur  
pejzaże których już nie ma i ludzie którzy odeszli  
biografie pod krzyżami prochy rozwiął wiatr  
sosny jak zawsze zielone feniks na pogorzelskich  
poezja śpiewa kościoły dzwonią nowe czasy nowe domy  
na podwalinach pamięci cerkiew i Ławeczka Singera  
„Żalodne” „Radosne” z tradycją wędrownych sitarzy  
ludzie spleceni węzłem pokoleń sami swoi i całkiem obcy  
przemieszani przez miłość  
w kronikach wielojęzyczne echa wpisane w tę ziemię  
z dziedzictwem ojczyznego języka historia sięga korzeni  
słońce wplata się w miasto i las  
na przedmieściach białe bociany nad rzeką czarne jak wrony  
fruną do gniazd Puszczy Solskiej  
czas płynie przez ażurowe bramy utkane z dobrych intencji  
w XXI wiek



**Widokówka**

z trzeciego piętra zamyśleń  
od lat mam sekretne widoki balkonowe  
zawsze ma wprost Wielkiego Wozu  
gdy wieczór się gwiezdnie wieczery  
z pobliskiej alei brzoź  
przy Starej Łażni której już nie ma  
chwytam szelest spadającej jesieni  
zanim drzewa się zakolyszą  
w śnieżnych papilotach  
a racice saren wytupią  
mroźny hejnał „Darz Bór”  
od pierwszych kaczeńców  
do ostatniej kwiatorośli lata  
biorę azymut na podleśne stawy  
łowiąc sianeczne aromaty łąk  
w przelocie ponad goblami  
zbratana z dialektem pasikoników  
słowików i milczeniem mrówek  
na znajomych przedmieściach  
najeżam jeże świecę świetlikiem  
po linię zielonego horyzontu  
z czerwonymi dachami  
słuchając starych sitarzy  
patrzę jak woda w Ładzie  
czeka na młyn a park podworski  
na pałac szambelana  
wieże kościołów w intencji miasta  
wiercą dziury w niebie  
w modlitwach niedzielnych  
też do tego się skłaniam  
z racji mojego siedliska tutaj  
z osobistą mieszkalnią pisalnią  
i widokówką panoramiczną  
biłgorajskich widnokręgów czasu

**Z objawienia w Puszczy Solskiej**

w lipcowy odpust wabią dzwony  
i fujarki ze straganów  
odświeżne niebo schodzi na witraże  
posłuchać modlitwy na organach  
w kaplicy na krańcach Biłgoraja  
pielgrzymi piją cudowną wodę  
Bóg nie skąpi im nadziei  
przybywają po łaskę zdrowia  
z dziećmi na rękach  
kulawi niedowidzący niedosłyszący  
z dramatycznymi diagnozami  
szepcząc błagalne pacierze  
pytają Boga „dlaczego?”  
i chwytają się za cud ozdrowieńczej wody  
z objawienia w Puszczy Solskiej  
świętej Marii Magdaleny  
odchodzą z litrami nadziei  
w kaplicy ze źródłem  
stare obrazy snują niesamowite opowieści  
o magicznym panaceum

**Trzy ognie**

na biłgorajskiej Rożnówce  
od dawna nie parska młyńskie koło  
nie turkoczą furmanki nie rżą konie  
przemielili się bezpowrotnie tamte lata  
idę tą samą co kiedyś wyslizganą ścieżką  
wzdłuż nadbrzeżnych zarośli nad Ładą  
szukam w pamięci dawnego pejzażu  
z wielkim młynem co spłonął któregoś dnia  
do dziś nie wiadomo dlaczego i przez kogo  
szalony piroman czy zwykły łajdak?  
w kilka niedziel po młynie paliło się kino  
na szczęście Park Nowakowskiego  
wciąż prawie taki sam jak dawniej  
tyle że już bez czworaków  
zmurszały rozpadły się nagryzione zębem czasu

gdymy umiały mówić tamte stare drzewa  
opowiedziałyby o pięknym pałacyku i amfiteatrze  
o gondolach na wodzie i zacnych gościach szambelana  
jak przechadzał się alejkami książe Poniatowski  
wśród kasztanowych drzewostanów  
a wena sprzyjała Koźmianowi i Godebskiemu  
debatowali generałowie Zajączkowski i Dąbrowski  
legenda głosi że nawet sam Napoleon Bonaparte  
dziś pałac już tylko w kronikach ocalała ozdorna brama  
nie ma przystani kajaków nieopodal parku  
gdzie spotkałam się z chłopcem pierwszy raz  
w siarzysty mróz oswajała się nasza nieśmiałość  
przystań spaliła się jeszcze przed młynem  
popioły rozwił czas Rożnówka rozkwita.

**Magiczny zegar chodzi wspak**

noc magiczna . . . poza czasem  
magiczny zegar chodzi wspak  
nad dobrami Gorajskiego  
czuwa łabędź uskrzydłony do lotu  
Krasicki z Dąbrowskim u szambelana  
na rogatkach kozak na koniu  
legenda drzemie w kufierku weny  
na Targowej gra skrzypek na dachu  
Izaak szuka rajy w Biłgoraju  
w zagrodzie sita . . . sita . . . sitareczki  
i antałki z piwem zielonym na Żalose na Radosne  
gryczaki upieczone ściany pobielone  
szelest starych kronik  
deszcz kul z Zachodu i Wschodu  
apokalipsa  
paprocie kwitną partyzantami  
„Boże coś Polskę . . .”  
biją dzwony historii  
nad miastem orły i sępy wrony sokoły gołębie . . .  
i flagi biało-czerwone z czarnymi kirami  
rosną krzyże płoną znicze  
sypie się piasek złoty w klepsydrach przemijania  
rozlega się requiem listopadowe  
pamięć się święci między wieńcami

**Katarzyna Nizio**

Uczennica I LO im ONZ, uczestniczka konkursu „Pamięć o wojnie w mojej rodzinie” zorganizowanego przez Miejsce Pamięci i Muzeum w Bełczu. Interesuję się muzyką, malarstwem także regionalną kulturą ludową. Od roku tańczy w ZTL Tanew.

Słuchając wspomnień starałam się wczuć w wojenne czasy i jakoś je zrozumieć, jednak po chwili słyszałam: „Wojny nie można sobie wyobrazić. To było straszne. Nie daj Boże, żebyście kiedyś doczekali takich czasów.”

*Dorota Gąsior, z domu Ćwikła, urodzona 19.01.1964 r. w Biłgoraju, wspomnienia na podstawie opowieści mamy – Krystyny Ćwikły oraz dziadka – Jana Niemca.*

**Pierzyna**

„Mama opowiadała mi o Żydzie. Jak to kiedyś szła do szkoły, już pod koniec wojny to musiało być. Cztery lata miała jak się wojna zaczęła. Okna były pootwierane. Zajrzała, a tam dziecko żydowskie siedziało na łóżku. Takie, co jeszcze chodzić nie umiało. I patrzy, co tam się dzieje: wszystkich Żydów wybili i kazał jeden (Niemiec) drugiemu zabić to dziecko, ale ten nie chciał. Ten drugi do niego wymierzył. Więc przykrył to dziecko i strzelił pod tę pierzynę.”

**Przecież ludzie pamiętają**

„Chodziłam nieraz do dziadka, on bardzo przeżywał o tym Katyniu, że jak tak mogą kłamać. Przecież ludzie, którzy jeszcze żyją, to pamiętają. Jak mogą tak mówić. Bardzo nas okłamywali z historii. Pierwsze od niego o Katyniu słyszałam, bo nigdy nikt nie mówił na ten temat.”



Krystyna Ćwikła, II rząd, pierwsza z lewej

**„Tego nie można sobie wyobrazić...”**

Kiedy słuchałam rodzinnych wspomnień wojennych, malowały mi się w głowie różne obrazy. Widziałam uzbrojonych Niemców, chodzących po ulicach Biłgoraja, przestraszonych mieszkańców, głód, Polaków pracujących w niemieckich obozach, zagubione w lasach dzieci, płonące miasto... A pośród tego wszystkiego, zauważyłam twarze moich najbliższych. Były młode, wręcz dziecinne. Prerażone, zrozpaczone, często zapłakane. Opowiadaniom towarzyszyły emocje, których nie jestem w stanie wyrazić na papierze. W oczach moich rozmówców nie raz pojawiały się łzy.



*Urszula Mazur, z domu Obszańska, urodzona 30.08.1960r., mieszka w Biłgoraju, wspomnienia z opowiadań rodziców Marii i Józefa Obszańskich.*

**Przeżyli**

„Kiedy moją babcię Anastazję zabierali Niemcy na Majdanek, to nie złapała kiełbasę, czy mięsa, słoniny. Tylko kaszę. I to ich uratowało - woreczek kaszy. Później jak był głód, to wystarczyło zapalić parę drewniaków, jakiś kociołek i gotowała kaszę. Wodę zawsze ktoś dostał. I tym się żywili. Tak mówiła, że jak ktoś wziął kiełbasę, a lato było, to wszystko się pomarnowało. Kasza się nie zepsuje, bo była sucha. Gotowali tę kaszę i przeżyli. Nie wiadomo czemu jej do głowy przyszło, żeby tę kaszę złapać, przecież mogła wziąć, no nie wiadomo co. Przecież oni byli bogaci. U nich nie spalił się dom. Dereźnia też się chyba nie paliła tylko tu my żeśmy się paliły, bo tędy szedł front. Jak już odchodzili, uciekali (Niemcy), tak nas tu palili.”

*Jan Paluch, urodzony 23.03.1942 r., mieszka w Soli, mój dziadek, członek „Solidarności Chłopskiej” od 1980 r., wspomnienia własne, oraz na podstawie opowieści rodziców – Anny i Józefa.*

**Stasia**

„Była strzelanina. Polaki strzelali tutaj od Chyla, z Biłgoraja, z górki, a Niemce były w Soli. Mama wtenczas chowała Stasię za stodołą. W dół – takie były doły po kartoflach. Skoczyła w dół i Stasię, która miała pięć lat – w dół chciała schować, i wtenczas pocisk się rozerwał i Stasię bardzo poraniło. Później mama ze Stasią na rękach szła ulicą. Mówiła, że stał koń koło konia, ale żaden ich nie kopnął. Poszła tam, gdzie teraz jest Ośrodek Zdrowia, tam było Gestapo i lekarz niemiecki popatrzył, posłuchał i mówi: „kaput”. Tak ją strasznie ten pocisk rozerwał, że pomarła”.

**W obozie**

„Tata do Francji pojechał w 1931 roku, do roboty. W 1939 roku we Francji było głośno, że Niemcy się szykują do wojny z Polską. I wszystkie Polaki wsiadały w pociąg i jechały do Polski. Jak w Niemczech stały te pociągi, to Niemce się śmiały, że Polaki jadą Ojczyznę bronić. Przyjechał do Polski, to był lipiec, może sierpień i poszedł na pobory do wojska. Wzięły go do wojska, umundurowały i na front. Gdzieś koło Radomia walczył. Byli w lasku, a Niemce były za rzeką i za taką górką. Dowódca mówi: „Atakować”. A ta rzeczka nie była szeroka, tylko bardzo głęboka, i przeszli przez tę rzeczkę i atakują. A Niemce były obstawione, nie wiedzieli, że ich tam tyle jest. Jak dali ognia, to Polaki się wycofali. Ile tam się wytopiło tych żołnierzy w tej rzeczce... Później dowódca z pistoletem każe jeszcze raz atakować, a jak ktoś nie chce, to



zastrelili od razu. I naraz – nie wiadomo. Gwizdnęło. Strzelec niemiecki trafił w dowódcę i zabił. Jego zastępca – kapral, mówi: „I tak nie damy rady. Wszyscy do cywila.” Poszli do wsi, mundury pochowali. Ludzie dały im takie cywilne ciuchy, karabiny pochowały po stodołach. Później przyjechały Niemcy, zegnały wszystkich ze wsi i sołtys rozpoznawał, kto ze wsi, a kto nieznajomy. I wszystkich spoza wsi wywieźli do Niemiec.

Drugim razem zegnały wszystkich nad rzekę i stamtąd wywieźli ich do Bełżca. Z Bełżca później do Niemiec. Sołtys, mówili na niego ten Złoty Ząb, mówił: „Nie bójcie się, tylko was będą spisywać. I ludzie uwierzyły. A te co się kapnęły, to w nocy rzeką uciekły. A kto się został, to pojechał do Niemiec. To było przed Powstaniem Warszawskim. Tata jak był w tym obozie, to przywieźli Powstańców do tego obozu. Zrobili tam apel i rozdzielili: żołnierz na lewo, Powstańca na prawo. Z tatą był taki Czmołda z Luchowa. Tata mówi do niego: „Podamy się jako Powstańca. Co Boże daj!” Zaryzykował i wtenczas wrócił do Polski.

Opowiadał, jak Niemki takie młode szły z pola, poza drutami. Niosły marchew, kapustę i rzuciły tę główkę kapusty przez druty, a oni już tam siedzieli po robocie i każdy tylko „chap, chap” po liściu. Tak jak krowa, bo tak głodowali. A one zdjęcia robiły i śmiały się. Jakieś trzysta metrów był taki długi kopiec kartofli i dwie lampy. Po tym kopcu chodził Niemiec, tam i z powrotem. Człowiek głodny to wszystkiego się czepi. Opowiadał, że jak Niemiec poszedł w jedną stronę, pod siatką wykopali dół i podchodzili, a jak wracał to chowali się do cienia, bo zastrzeliliby jak psa. Jak „szwab” odwrócił się i poszedł, to oni w koszulę za pazuchę tych kartofli pobrali i do obozu.

W kopalni tata jak robił, w Westfalii, to był na taśmie, tam kamienie wyrzucały jak szedł taśmą węgiel. I taki młody Polak, osiemnaście lat może, też te kamienie tam wyrzucał. I ten Polaczyna papierosa zapalił, a nie można broń Boże było palić. A „szwab” na tej taśmie longnął (położył się), jechał z tym węglem i zobaczył go. Jak go wziął, to za jakieś dwa, trzy dni, już nie pamiętam ile, to tata mówił, przynieśli go i rzucili do baraku, tam gdzie spali. Niewładny był chłopaczyna, tak go zbili. Tata mówił, że go ratowali, co kto mógł.

Później jak Amerykańce naszły, to takie jeziorko było, to jak któregoś Niemca dopadł ten młody chłopak, to od razu w to jeziorko, i z pięciu zabił nożem. Nie pomarł.

Był tam do wyzwolenia, aż wyzwoliły ich Amerykańce. Polaków „szwab” nie puszczały, a francuskich wojskowych puszczały. Tata umiał po francusku i te Francuzi jak chodziły coś kupić, czy gdzieś na miasto, to brały go w środek jako Francuza. Te Francuzi namawiały go, żeby z nimi jechał do Francji, bo mówiły, że „Ruskie” zajęły Polskę. A tata zawsze mówił, że wraca do dziecka, bo mama nie da sobie sama rady. (śmiech) Tak później mama mi opowiadała, że do Janka chciał wrócić. Polak to Polak. Nie patrzył, gdzie będzie dobrobyt.”



Józef Paluch



Zenobia Paluch – babcia

**Maria Obszańska, z domu Nizio, urodzona 02.11.1937r., mieszka w Biłgoraju, jedna z dziewięciorga rodzeństwa swojego dziadka – Henryka Nizio.**

### Tylko popiół

„Niemcy bardzo mścili się na cywilnych ludziach. Moją mamę chcieli zastrzelić, a miała dziesięcioro dzieci, wszystkie były drobne. Ja byłam ósma. Front jak szedł, to była strzelanina. Tak bili pociskami, że jak przechodziliśmy z tatą, on mnie na rękach niósł i szła koło mnie siostra Jaśka - ta, co jest teraz w Gdańsku - i jakiś pocisk wystrzelił w rzekę, to zalało nas całkiem. Mało żeśmy się nie wytopili.

Na noc, to żeśmy mieszkali na cmentarzu, bo oblawa ciągle była. Ludzi łapali i wysiedlali. Chowaliśmy się, bo mieli i nas też wysiedlić.

Jak Niemcy szli z powrotem, to podkładali wszędzie pochodnie. My mieliśmy ładne budynki, bo mój dziadzio był stolarzem, tylko że drewniane były. Spalili nam wszystko co było. Tylko piwnica była murowana pod mieszkaniem. To został koszyk na ziemniaki, ale kartofli jeszcze się nie kopało, także nie mieliśmy ni jeść co, ni pić... ni krowy, ni świni... Niczego. A dzieci było dużo.

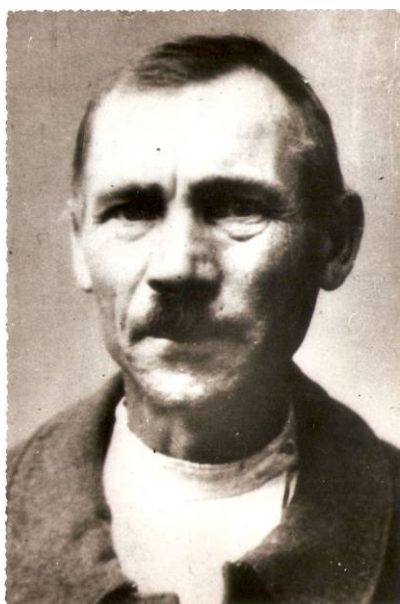
Wszystko nam wypalili, wyniszczyli. Przyszliśmy znad rzeki, jak już front przeszedł, to... tylko popiół był. Gmina się zainteresowała nami i przydzielili nam mieszkanie u księdza, gdzie ten balkonik jest. Myśmy tam mieszkali razem. Gmina też tam była, bo się spaliła. Dzieci głodne były i zachorowaliśmy na tyfus plamisty. Prawie wszyscy żeśmy leżeli w szpitalu. Najmłodszy brat - Edzio - zmarł. Miał osiem miesięcy, a mama nie miała pokarmu. Nie było ani mleka, ani czego... Z sąsiadów też nikt nic nie miał, żeby poradzić. Heniek to w takim Inianym korbonie się kołysał i zawsze przychodził sekretarz gminy, zaglądał do tego dziecka i mówił: „Ten mały to wam się chyba nie wychowa”. Bieda była i wydawało się, że się nie wychowa, ale się jakoś wychował i wyrósł chłop.

Na plebanii mieszkaliśmy dwa lata. Jak się wszystko trochę uspokoiło, Niemcy przeszli, to tato wybudował taką chałupkę - dla krowy, dla świń w jednym rzędzie.

Tylko nam malutka kapliczka została, co dziadzio Wincenty zrobił. I tylko to nam zostało po wojnie. ▶



Kapliczka zrobiona przez Wincentego Nizio, stan obecny



Józef Nizio



Maria Obszyńska z siostrą Anielą

**Małgorzata Sobaszek, z domu Nizio, urodzona 23.02.1951 r. w Biłgoraju, wspomnienia na podstawie opowieści ciotki – Janiny Burzyńskiej (z domu Nizio, urodzona w 1925 r., najstarsza z dziewięciorga rodzeństwa mojego dziadka Henryka Nizio, obecnie mieszka w Gdańsku).**

#### Uciekła

- A o Wołyniu, co kiedyś mówiłaś, opowiesz? O tym grobie?

- O tej dziewczynie? To ciotka mi opowiadała, ta z Gdańska.

Mikulscy, to było małżeństwo. Szli ze wschodu, jak tam były mordy. On był jakimś inżynierem, tacy wykształceni ludzie. Nie wiem skąd wiedzieli, że będą Polaków mordować, że zaczęli uciekać. Przedzerali się tu w głąb i dotarli do nas. A tę dziewczynę, co to właśnie się tym jej grobem zajmuję, to znaleźli w lesie.

To było w lipcu. Poszła z jakąś dziewczyną na jagody do lasu. Mieli tam majątek, dwór... I w tym czasie wpadli Ukraińcy i wymordowali wszystkich. One wróciły, doszły do domu i zobaczyły, że dom zaczął się palić, wszystko pootwierane, tylko franki wiewały. Ta dziewczyna dostała takiego obłędu, że uciekła bez niczego, z tą drugą dziewczyną. Tamta pochodziła z jakiejś wioski i tam została, a ta się błąkała po lesie.

Jak Mikulscy jechali, bo dużo ludzi jechało furmankami czy wozami, nie tylko oni, to znaleźli ją taką roztrzęsioną i zabrali, bo nie mieli dzieci. Mieszkali u Rutkowskich. Ciotka nieraz tam chodziła, jak potrzebowali do sprzątnięcia czy czegoś. To był początek czterdziestego trzeciego roku. Potem, jak były odzyskane ziemie zachodnie, to chcieli tam wyjechać. Proponowali, że ciotkę zabiorą albo zaadoptują i tę drugą dziewczynę wezmą, ale babcia na adopcję się nie zgodziła. Powiedziała, że może z nimi jechać, ale formalnie nie da córki. Ta dziewczyna nie mogła dojść do siebie. Znała języki, uczyła w szkole trochę, ale zachorowała na gruźlicę i po dwóch latach zmarła. Oni potem w czterdziestym szóstym może, wyjechali na Zachód, do Oleśnicy, i ciotka z nimi. Zawsze mówiła, żeby opiekować się tym grobem - Halinką. Jak dzwoniła to mówiła: „Pamiętaj, posprzątaj na tym grobie”. Woronowicz się nazywała. 22 lata miała jak zmarła.

**Julianna Nizio, z domu Ciosmak, urodzona 23.12.1932 r., podczas wojny zamieszkiwała w Hucie Podgórznej, obecnie mieszka w Biłgoraju, żona Czesława Nizio, starszego brata mojego dziadka – Henryka Nizio.**

#### Plakało mi się

Pamiętam jak dziś to wszystko. Zgubiłam się w lesie, pod Ciosmami. Jak się słyszało niemiecką mowę to każdy w swoją stronę, rozlecieliśmy się wszyscy. Ja pod świeraka schowałam się, takie gałęzie miał gęste. Niemie koło Niemca szedł. Co oni tam szukali? Partyzantów, czy co...? Pierun ich wie... To trudno sobie wyobrazić... To jest straszne. Leżałam tak. Później rozwidniło się, wyszłam i nie wiem gdzie jestem. Wyszłam na drogę, patrzę – jakaś wioska jest. Jadą na koniach żołnierze – Niemce i partyzanci poprzywiązani łańcuchami do siodła. Nie wiem, jakie ja miałam szczęście, żeby widzieć ludzi takich zakrwawionych. Jak już przeszli, to poszłam do tej wioski. Pytam się, co to za wioska, czy daleko od Huty.

-Tu będzie nadleśnictwo, za 3 km, tędy przejdiesz dziecko, pomalutku ino idź.

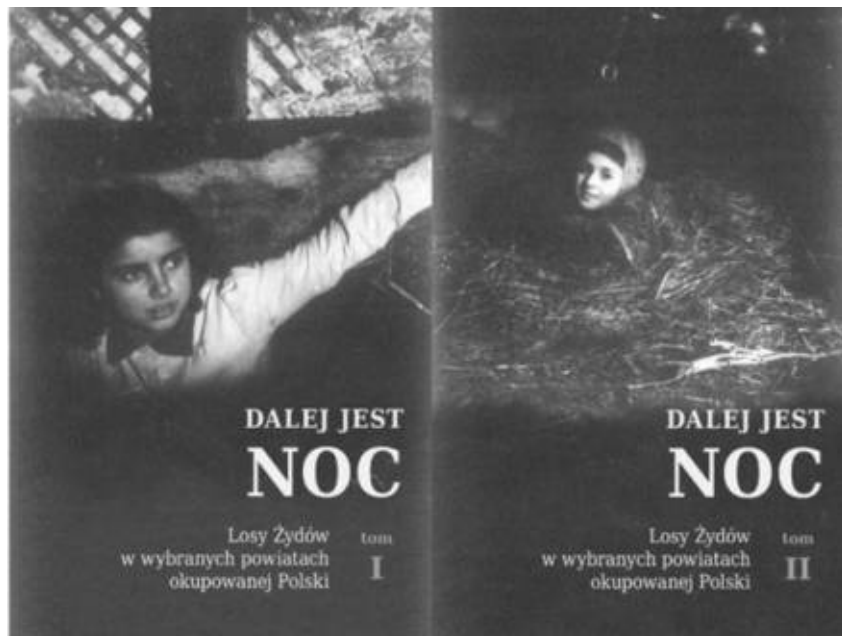
Idę, idę, już trochę uszłam i tam, gdzie cmentarz jest, to szło ich (Niemców) dziesięciu. Z psami i maszynowymi karabinami. Minęłam ich, ale nic mi nie mówili. Idę dalej, druga taka partia idzie, trzecia... Podchodzę do budynku, na ganku siedzą dwie kobiety i jedna mówi: „Jula, co ty tu robisz?” Ja mówię, że zgubiłam się i dwa dni w lesie byłam, bo nie wiedziałam, gdzie mam iść. Poznały mnie, bo kiedyś przebierały mnie za anioła na Boże Ciało. I ta kobieta poszła i mówi do Niemców przy bramie: „Co wy robicie? Strzelacie po lasach i dzieci się gubią!” I potem już nie strzelali. I przyszedł syn leśniczego z Ciosmów i mnie odprowadził do samych Podgór. Ja idę, a ludzie mówią: „Boże, Julka, to wszyscy mówią, że ciebie zastrzelili, a ty żyjesz.” I ja się rozpłakałam i tak szłam do domu. Plakało mi się. Straszne to było, ale Bogu dzięki, przeżyłam. I dalej żyję (śmiech)..■





## Wokół kwestii polsko – żydowskich

Książkę t.1-2, pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego, Warszawa 2018 – czyta się trudno. Z wielu powodów.



Na okładkach: Ryfka Wajnberg i Malka Wakslicht. Fot. Jan Mikulski

To bardzo ważna praca i w przypadku powiatu biłgorajskiego – na pewno najszersza, chociaż wymagająca dalszych badań. W zasadzie, pierwszym postulatem badawczym, który się nasuwa jest potrzeba szybkiego kompleksowego opracowania wydarzeń w latach okupacji w poszczególnych miejscowościach i gminach. Dopiero wówczas można będzie pokusić się o próbę tak syntezy jak również analizy. Tylko na poziomie miejscowości i gmin można bowiem próbować np. weryfikować dane liczbowe.

Mogę wypowiadać się jednak w zasadzie tylko na temat jednego z dziewięciu rozdziałów: Aliny Skibińskiej - Powiat biłgorajski. Tekst nie jest napisany najłatwiejszym stylem, liczy blisko 200 stron (cała książka prawie 1700), jest poza tym „naszpikowany” wręcz faktami, więc trzeba go czytać powoli, najlepiej z ołówkiem w ręku, zaznaczając sobie w tekście znaki zapytania do np. zweryfikowania informacji. A to jest niezbędne, bo w tekście są, niestety, błędy (pomijam liczne literówki, niewłaściwe imiona, miejscowości, itp.), ale są też poważniejsze błędy merytoryczne. Najwięcej z nich dotyczy granic administracyjnych powiatu. Skibińska przyjmuje bowiem powiat z lat okupacji

niemieckiej czyli powiększony z 15 gmin do 23 w latach okupacji. Autorka wspomina np. że powiat został znacznie powiększony w stosunku do roku 1939, a nawet, że w 1943 r. ponownie odłączono od niego gminę Szczebrzeszyn, natomiast poszczególne miejscowości umieszcza dość dowolnie. Tu przykładem jest chociażby wieś Łada, gmina Chrzanów, powiat janowski, którą dodaje do powiatu biłgorajskiego. Wielokrotnie przytacza też przykłady z wiosek z gminy Sułów, powiat Zamość, umieszczając je w powiecie biłgorajskim, co dla czytelnika, który nie ma szczegółowej wiedzy o topografii regionu, może być mylące. Ponadto przytacza również przykłady daleko spoza powiatu – np. Krasnystaw, Cieszanów, Bortatycze, Otwock, po co? Brak jest też równomiernego rozłożenia akcentów - znacząco przeważają przykłady ze Szczebrzeszyna i okolic, natomiast prawie nie ma - z gmin Kuryłówka, Cieplice i Dzików Stary. Skądinąd, zdaję sobie sprawę, że najłatwiej było znaleźć informacje o Szczebrzeszynie (Dziennik z lat okupacji Klukowskiego), ale na tle powiatu to nie jest dobry przykład – Szczebrzeszyn przyłączono do powiatu w 1940 roku i już w połowie 1943 ponownie go

### dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej



odłączono – i chociażby z tego powodu nie jest reprezentatywny. A artykuł – gdyby wyłączyć szczebrzeskie (i okoliczne) przykłady – opracowanie byłoby mniejsze co najmniej o jedną trzecią. Dużo mniej informacji jest np. o samym Biłgoraju, siedzibie powiatu.

Dziennik z lat okupacji Zygmunta Klukowskiego to najważniejsze źródło dla Skibińskiej. Powodem, który skłonił Autorkę do podjęcia badań nad powiatem biłgorajskim był właśnie Dziennik, który zawiera „najdokładniejszy zapis zagłady Żydów widziany i zanotowany przez polskiego świadka na bieżąco”. Autorka pisze dalej, że interesowała ją, w jakiej mierze można potwierdzić słowa Klukowskiego innymi źródłami. Co ciekawe, za Joanną Tokarską - Bakir podaje, że w jego Dzienniku ta „dostrzegła nuty uprzedzeń i dalekie echa antysemityzmu” oraz, że „Klukowski czasem nie zdaje sobie sprawy z istnienia innej niż jego własna perspektywy”, choć w innym miejscu pisze, że ocena dziennika jest wysoka. Skądinąd dziennik, pamiętnik czy inne formy wspomnień pisze się z reguły „od siebie” więc zarzut jest co najmniej dziwny.

Razi podwójna metodologia. W pracy Autorka stosuje jedną metodę do relacji Żydów (tzn. odstępując od potwierdzania faktów w innych źródłach, bez żadnej krytyki źródłowej), a inną do relacji nie-Żydów (tu - wymaga weryfikacji). W tekście chętnie używa w przypadku polskich relacji określenia „podobno”, „ponoć”, przez co daną informację już na wstępie poddaje w wątpliwość.

Wyraźnie tę stosowaną metodologię widać np. gdy opisuje wkroczenie Armii Czerwonej na Zamojszczyznę we wrześniu 1939 r. Pisze np. o entuzjastycznym powitaniu Sowieców przez Żydów i o milicji opaskowej: „Wstępowali do niej zarówno Polacy, jak i Żydzi, ale informacje pochodzą niemal wyłącznie z polskich relacji, dzienników i wspomnień i są trudne do zweryfikowania ▶

i oceny”. Co ciekawe, autorka podaje tu przykład ze Szczebrzeszyna, cytując więc Klukowskiego, jednakże w tym momencie i ten był dla niej niezbyt wiarygodny. Dalej dodaje: „Najbliższa prawdzie jest, jak uważam, interpretacja Jana Tomasza Grossa, że dla Polaków, przyzwyczajonych do Żydów w roli pariasów i grupy dyskryminowanej, widok tych samych ludzi w milicyjnych mundurach i z bronią w ręku był szokiem, dlatego spotkał się z tak wielką dezaprobatą i zapadł w zbiorową polską pamięć.” Trudno się z tym zgodzić, bo tekst dotyczy września 1939, kiedy Żydzi w zasadzie mieli jeszcze w swoich rękach większość handlu i przemysłu i stanowili raczej elitę gospodarczą a nie pariasów, grupę dyskryminowaną.

Skibińska nie stosuje natomiast krytyki źródeł żydowskich – Autorka nie podważa żadnych spisanych po latach relacji typu: „(...) Nachman Rener i Lejzor Fruchtlender uciekli do lasu, a Nechemia Lang do znajomego Polaka, który zabrał mu pieniądze i otrul.” Tyle samo treści jest w zasadzie w źródle na które się powołuje, ale nie dodaje ani słowa o jakichkolwiek dowodach na powyższe, bo jest to informacja zasłyszana, którą należałoby przynajmniej opatrzyć uzupełnieniem, że brak na to dowodów.

Można się niektórych zagadnień „czepiać”, można niektóre pominąć, natomiast absolutnie niedopuszczalne jest generalizowanie jakie stosuje Autorka, która np. relacjonując działalność policji granatowej i straży pożarnej w latach okupacji, pisze: „Wielu świadków potwierdza ich udział w zbrodniach, np. w Łukowej, Józefowie, Szczebrzeszynie, Radecznicy, we Frampolu, i choć nie w każdym przypadku można to twierdzenie poprzeć zeznaniami czy relacjami, uzasadnione jest rozciągnięcie na cały powiat twierdzenia o powszechnym zaangażowaniu, mniej lub bardziej dobrowolnym, obu tych służb w akcjach likwidacyjnych i w późniejszym „polowaniu” na Żydów.” Tym samym pisze, że w całym powiecie policjanci i strażacy powszechnie mordowali Żydów. Nie kwestionując, że były takie osoby w policji czy też w straży pożarnej, absolutnie nie można w ten sposób generalizować - wszyscy strażacy, wszyscy policjanci. Uogólnianie na podstawie jednostkowych świadectw jest po prostu nieuczciwe i raczej nie

świadczy o rzetelności naukowej. Tu zwraca uwagę także inna kwestia - Autorka konsekwentnie określa mianem polskiej policji (tzw. „policję granatową”), tj. „Polnische Polizei im Generalgouvernement”. Tymczasem była to niemiecka policja polska, do której przedwojenni policjanci zostali zmuszeni by wstąpić, a która musiała wykonywać niemieckie rozkazy i była nadzorowana przez niemiecką żandarmerię. W innym miejscu Skibińska dodaje: „Pierwszy okres po akcjach był szczególnie niebezpieczny, gdyż lasy przeczesywali pomagierzy niemieckich oprawców (np. członkowie ochotniczych straży pożarnych i inni miejscowi gotowi do tego rodzaju haniebnej kolaboracji), wyłapujący zbiegłych nieszczęśników i przyprowadzający ich do aresztów miejskich, skąd praktycznie nie było już ucieczki.” Autorka nie chce pamiętać, że straż pożarna również była zmuszana do niektórych zajęć pod groźbą kary, jak np. przeczesywanie terenu. Tak samo musieli np. brać udział w przeprowadzaniu łapanek ludności polskiej w celu wywózki na roboty do Niemiec.

Brak jest symetrii w traktowaniu mieszkańców powiatu, np. w kwestii zrozumienia postaw moralnych. Razi wręcz pseudodydaktyzm Autorki, tu próbka odnośnie okresu z lat 1944-1946 po wkroczeniu Armii Czerwonej i ponownym okazywaniu sympatii Sowiетom przez Żydów: „Nawet gdyby Żydzi mogli i chcieli zrozumieć, jak Sowietci są postrzegani przez polskie społeczeństwo, niczego by to w ich własnym położeniu nie zmieniło, ponieważ to nie Żydzi powinni byli „zrozumieć”, lecz etniczni Polacy - w jakim położeniu ich żydowscy współziomkowie znajdowali się tuż po wojnie i czego doświadczyli”. Nie zapominając o tragedii holokaustu, Autorka musiała przecież zdawać sobie sprawę, że dla „etnicznych” Polaków lata wojny także były trudne, a niejednokrotnie osobisty wymiar tragedii także był olbrzymi i że nie było polskiej rodziny, której by nie dotknęła groza wojny.

Kolejnym kuriozalnym przykładem są także słowa: „Świadectwa świadków i tym samym uczestników akcji eksterminacyjnych w powiecie biłgorajskim nie pozostawiają żadnych złudzeń: krew mordowanych dosłownie zalała ulice miasteczek”. Rzecz w tym, że świadkami

byli nie tylko mordowani Żydzi, ale także Polacy. Świadek to sprawca czy ofiara - nie jest to tu jasne i z tego powodu to zdanie jest nie do zaakceptowania.

Z książki nie dowiemy się za wiele jak Niemcy mordowali Żydów, chociaż według jej wyliczeń było to ponad dziewięćdziesiąt kilka procent pomordowanych (nie można dokładnie wyliczyć ponieważ większość danych liczbowych podaje w tzw. widełkach i to zaznaczając, że są zawyżone), natomiast skupia się na przypadkach – w jaki sposób Polacy mordowali i pomagali mordować Żydów. Nie kwestionując, że były takie przypadki, trzeba je wszystkie zbadać.

Autorka wymienia także, że w powiecie biłgorajskim 27 osób z 14 rodzin otrzymało medale Sprawiedliwy wśród Narodów Świata ratujące co najmniej 36 istnień ludzkich i że niemal wszystkie takie osoby już odznaczono. Z całą jednak pewnością o wiele więcej Polaków pomagało Żydom. To widać nawet z przedstawionych przykładów. Skibińska sama wymienia ich więcej, wspomina też, że niektórym z tych osób inni pomagali także bezinteresownie. To zawsze wymagało wręcz heroizmu. Nazwać taką postawę odwagą to trochę za mało. Polacy, mimo wszystko, decydowali się na ratowanie Żydów, których często wcześniej nawet nie znali, w imię wyższych racji i chrześcijańskiej miłości bliźniego. Z drugiej jednak strony, to czy ktoś otrzyma/otrzymał wspomniany medal zawsze zależało tylko od Żydów. Podstawą rozpoczęcia procedury przyznania tytułu jest otrzymanie przez Yad Vashem zeznania ze strony osób ocalonych (strona żydowska)! Zeznania ze strony osób ratujących lub świadków (strona polska) mają jedynie charakter pomocniczy. Dlatego tak ważne jest podanie wszelkich informacji, które mogą pomóc historykom odnaleźć osoby ocalone lub ich rodziny, a także dotrzeć do pozostawionych przez nie wspomnień - czytamy w informacji o procedurze przyznawania odznaczenia. Tak więc, jeśli ocalony Żyd umarł nie pozostawiając żadnych relacji, polskie relacje nie są wiążące. Co istotne, problem jest też z otrzymaniem medalu pośmiertnie, choć wiadomo, że ktoś zginął za przechowywanie Żydów, tu najlepszym przykładem jest małżeństwo Trzcinińskich z Biłgoraja, którzy zginęli za



ukrywanie Żydów a medalu nie dostali.

Z pracy A. Skibińskiej nie dowiemy się też jak wyglądała sytuacja ludności polskiej w tym czasie, owszem, wspomina zdawkowo np. o wysiedleniach w 1943r., ale o rozlicznych pacyfikacjach i martyrologii ludności polskiej – bardzo niewiele. Jest to o tyle poważny zarzut, że z pracy niewiele wiadomo o tragizmie ludności polskiej i tym samym jej możliwościach pomocy Żydom.

Razą uproszczenia np. w kwestii przedstawienia zagadnienia Ukraińców, którym Skibińska poświęca bardzo mało miejsca – chociaż wiadomo, jak ważnym zagadnieniem były stosunki polsko-ukraińskie i ich wpływ na sytuację w powiecie, by wspomnieć chociażby liczne na tym terenie posterunki policji ukraińskiej.

W tekście najłabsze są wyliczenia. Dobry jest tu przykład Biłgoraja. Podaje np. liczbę 5010 jako liczbę Żydów w Biłgoraju w 1939 r., choć jest to wyliczenie, które można przyjąć na moment wybuchu wojny. Tę liczbę podaje też na koniec roku. Nie uwzględnia zmarłych naturalnie, nie doszacowuje tych, którzy wyjechali z powiatu w 1939 r., (np. w tekście wspomina o wyjeździe z Biłgoraja około 1000 Żydów do Związku Radzieckiego (co najmniej), w wyliczeniach tabelarycznych już tego nie ma, nie pisze ilu wyjechało we wrześniu 1939 roku do innych miejscowości poza powiatem (choć byli jak rabin Rokeach i jego rodzina), nie pisze ilu zginęło w wyniku bombardowań, itd. Później jest podobnie – nie uwzględnia np. zmarłych naturalnie, zwłaszcza, gdy wiadomo, że w Biłgoraju była epidemia duru, do tego niekiedy wymienia dane liczbowe odnośnie samego Biłgoraja, raz liczy wraz z gminą Biłgoraj (takiej wówczas nie było) z czego zdaje sobie chyba sprawę, bo w tej samej tabelce podaje dane z gminy Puszcza Solska, a więc obejmującej okoliczne wsie, itd.

Autorka podaje, że w powiecie biłgorajskim Zagładę przeżyło zaledwie dwa procent mieszkających tam Żydów. Według jej obliczeń uratowało się co najmniej 274 Żydów z powiatu, w tym część poza nim. Dodaje, że próbowało się ratować około 1500 osób, zginęło (po 2.11.1942) nie mniej niż 712. Ale to są tylko ci, których udało się jej losy przebadac (1092 osoby). Ci z tej

liczby, którzy stracili życie, w dużej części zginęli, co autorka wielokrotnie podkreśla, przy co najmniej współdziałale Polaków. Pisz np. tak, że partyzanci Armii Krajowej również mordowali Żydów, wg Autorki śmierć z rąk miejscowej konspiracji poniosło 46 ofiar, nierzadko zamordowanych skrytobójczo. Ponadto np. mord z rąk miejscowych cywilów – 130, mord z rąk policjantów granatowych – 26. To naprawdę trzeba zweryfikować, ponieważ Autorka podaje pojedyncze źródła lub relacje osób trzecich, które nie widziały samego zajścia a tylko ciała pomordowanych np. na drugi dzień. Z kolei - czy to dużo czy mało, że z udziałem Polaków 1/4 udało się uratować? Dużo - zważywszy na grożące ze strony Niemców kary (Skibińska wylicza, że za przechowywanie Żydów zginęło 13 Polaków w powiecie, 3 ukarano obozem i utratą majątku) oraz fakt, że do uratowania jednej osoby potrzeba było współpracy kilku, czasem nawet kilkunastu ludzi (zmiany kryjówek, aprowizacja, etc.)

W pracy trudno też jest zaakceptować słowa o „przeźrzeni „aryjskiej”, obcej i przerażającej”, o tym, że Żydzi bali się Polaków, że po wojnie zabito aż 14 Żydów ze względu na panujący w powiecie antysemityzm. Takich oskarżeń w pracy jest wiele, z reguły słabo udokumentowanych, a które z pewnością muszą zostać zweryfikowane. Chociażby Dawid Biberman, Żyd zabity w 1945 roku w Zwierzyńcu, komendant MO. Skibińska traktuje go jako ofiarę antysemityzmu, z kolei Halina Matławska, autorka książki o Zwierzyńcu pisze, że zabito go jako prześladowcę i uporczywego tropiciela akowskiego podziemia. Takich nadinterpretacji jest chyba więcej – wydaje się, że część tych morderstw nie miała podłoża antysemickiego a była zwyczajnym rozbojem, gdyż Żydzi powszechnie uchodzili za majątnych. Przypadki mordowania Żydów z pobudek rabunkowych usprawiedliwianych nienawiścią szowinistyczną czy religijną zdarzały się, ale nie były powszechne i na pewno nie były przedsięwzięciem zorganizowanym. Po wojnie w powiecie mordowano także Polaków i to nie tylko osoby popierające władzę ludową ale np. w Potoku zmordowano księdza – źródła traktują to jako rozbój a nie np. antyklerykalizm. Tak więc obok

ewentualnych przypadków antysemityzmu (?), były prawdopodobnie przypadki rozboju, morderstwa polityczne, być może któryś z tych Żydów był zaangażowany w działalność PPR czy pracował w UB lub zwyczajnie był konfidentem UB, lub też nie wszystkie te przypadki miały w ogóle miejsce.

Skibińska podkreśla, że ratunek łatwiej było znaleźć na wsi u sąsiadów niż w mieście. Ratowali więc obcy ludzie, nie sąsiedzi, ludzie, których nawet wcześniej nie znali. Ich sąsiadami byli przecież inni Żydzi, w miasteczkach, tam gdzie mieszkali wcześniej. W konsekwencji to zupełnie obcy ludzie udzielali schronienia, dzielili się jedzeniem i narażali swoje życie. Co ważne, dla Polaków bierność wobec Żydów dawała większe szanse na przeżycie, ratowanie Żydów groziło śmiercią i co istotne, Polacy mieli tego przykłady. W przypadku żywności – chleb i inne podstawowe produkty były na kartki, chłopci, jeśli mieli pole, nie mieli kartek, ale musieli oddawać bardzo wysokie kontyngenty. Żywność można było kupić na tzw. czarnym rynku, ale była dużo droższa. Stąd nawet decyzja wyżywienia dodatkowej osoby przez okres kilku lat była dramatyczna.

Reasumując, chciałabym na koniec zacytować słowa Krystyny Kersten, która w książce Polacy, Żydzi, komunizm anatomia półprawd 1939-1968, pisała: „W obliczu polsko-żydowskiego dramatu historykowi przypada rola szczególna: nie ma on oskarżać ani bronić, mówić o krzywdach i winach, natomiast w miarę swoich możliwości odsłaniać prawdziwy obraz rzeczywistości oraz dociekać przyczyn patologii wzajemnych uprzedzeń, niechęci, napięć, konfliktów. Jak też wskazywać na mechanizmy, które generując, wzmacniając i utrwalając te patologie uruchamiają wciąż od nowa błędne koło, w którym od stuleci rozgrywają się polsko-żydowskie dzieje”. ■



**Andrzej Czacharowski**

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

U podstaw pomysłu było ukazanie mieszkańcom Ziemi Biłgorajskiej wielkiej skarbnicy wiedzy o historii małej Ojczyzny zapisanej w pomnikach i cmentarzach, które dla wielu są znane tylko z pobieżnego, przypadkowego kontaktu, może trochę dla lokalnej społeczności, a dla niektórych nieznanie w ogóle, bo położone daleko od głównych dróg, ścieżek i szlaków turystycznych. Wyznaczenie trasy o długości dokładanie 100 km po istniejących drogach publicznych lub ALP może jest i możliwe teoretycznie, lecz uwzględniając bezpieczeństwo rowerzystów, musieliśmy dołożyć kilometrów, aby kosztem długości trasy poprawić jej bezpieczeństwo i atrakcyjność. Projektowanie trasy i jej objazd trwał ponad pół roku. Nieocenioną pomoc okazał w tym względzie członek naszego Oddziału Marek Konopka. To on dopingował piszącego te słowa do organizacji rajdu i do wspólnie przemyślanej trasy. Zależało nam, aby ukazać miejsca, które do tej pory nie były eksponowane, do których nie docierają turyści. W trakcie opracowania trasy powstawał też folder rajdowy ukazujący wszystkie miejsca, przez które przebiega rajd. Opracowaliśmy również mapę trasy na podkładzie starej mapy powiatu wydanej przez Starostwo Powiatowe w opracowaniu firmy Katrpol. Dla szczególnego oznaczenia udziału w rajdzie opracowaliśmy specjalne pamiątkowe proporce, na których znajduje się data rajdu i wypisane najważniejsze miejsca i miejscowości odwiedzane przez rajdowców.

Pomysł upamiętnienia miejsc odwiedzanych przez rowerzystów w trakcie rajdu zacieraliśmy w cmentarzu w Rzeszowie, gdzie groby zasłużonych, czy poległych w boju o Polskę oznaczone są biało-czerwonymi proporcami. Zamiast kwiatów czy zniczy na pomnikach i cmentarzach zostawiliśmy proporce.

Zgodnie z planem rajd zaczę-

## Turystycznie i krajoznawczo na setną rocznicę Odzyskania Niepodległości

**Jak krajoznawcy i turyści mogą uczcić 100 lat niepodległości swojej Ojczyzny? Pewnie trzeba zorganizować rajd. 100 lat to skojarzenie z setką kilometrów. Czy pieszo, czy rowerem, czy może kajakiem, można pewnie też konno. Oddział PTTK w Biłgoraju postanowił, że na początek będzie rowerem.**



liśmy 3 czerwca 2018r. Przed startem wszyscy otrzymali pamiątkowe proporce i przytwierdzili je do swoich rowerów oraz foldery rajdu z przebiegiem jego trasy.

Wystartowaliśmy z Sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej przy kościele wybudowanym wysiłkiem parafian w latach 1921 - 23, który jest rodzajem pomnika za odzyskaną wolność w 1918 r., zwycięską bitwą warszawską w 1920r. i jednocześnie przy pomniku poświęconym oo. Franciszkanom sprawującym tutaj posługę, od pierwszych dziesięcioleci XVII wieku, aż do upadku powstania styczniowego w 1864r. i samym powstańcom styczniowym. Na drogę błogosławił nas ks. Dziekan Witold Batycki.

Kolejnym etapem była Sól i pomnik poświęcony Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, wzniesiony w 1936r. możliwe, że staraniem rodziny Jana Kielczewskiego, ówczesnego właściciela majątku Kolonia Sól, w 1946r. zniszczony i odbudowany w 1990r. Przeprowadzając się gruntowymi drogami i mostami przez dwie Łady Białą i Czarną ruszyliśmy zielonym szlakiem do Biszczy. Po drodze przyłączyła się do nas grupa z Gminy Biszczka na czele z Wójtem Zbigniewem Pyczko.

Przy pomniku poświęconym mieszkańcom Gminy Biszczka poległym w wojnie obronnej w 1920r. Wójt Gminy opowiedział historię jego powstania w 1936r., zniszczeniu

w 1946r. i odbudowie w 1990r. Pomnik usytuowany jest przy za- bytkowym budynku Urzędu Gminy Biszczka. Na pomniku znajduje się medalion z wizerunkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, wizerunek or- deru Virtuti Militari oraz kamienne płyty z nazwiskami mieszkańców gminy poległymi w czasie wojny obronnej 1920r. Pod opieką strażaków z Biszczy udaliśmy się pod pomnik w wąwozie Siekane w po- bliżu Tarnogrodu. Obelisk z połączo- nych w cokół mazurków informuje, że w czasie powstania styczniowego doszło tu okrutnej rzezi około 100 mieszkańców Tarnogrodu spieszą- cych do oddziału powstańczego Le- ona Czechowskiego otoczonych i za- mordowanych przez Kozaków. O hi- storii pomnika opowiedziała nam pani Halina Sarzyńska, emerytowana nauczycielka i wspianiały krajo- znawca. Ten sam przewodnik przy odnowionym w tym roku cmentarzu w Szarajówce 58 zamordowanych mieszkańców wsi 18 maja 1943r. przez oddziały niemieckie i ukra- ińskie, zrzeszone w SS i Schupo mie- szkańców wsi opowiedział nam historię tego pamiętnego dla wioski dnia w 1943r.

Z Szarajówki gruntową drogą, choć kategorii powiatowej ruszy- liśmy do Babic, gdzie połączyliśmy siły z Wójtem Gminy Obsza, Andrze- jem Plackiem, który z kilkoma jesz- cze mieszkańcami gminy dołączył do naszego rajdu. Przez Babice, Dorbo-





zy dotarliśmy pod pomnik Józefa Piłsudskiego w Obszy. Po krótkiej prezentacji historii pomnika przez gospodarza Gminy Obsza popedałowaliśmy na zasłużony posiłek do Karczmy Roztocze w Obszy. Mieliliśmy za sobą już ponad 60 kilometrów w nogach i na siodełkach.

Pożywny pieróg biłgorajski w sosie kurkowym z surówką wzmoćnił nas na tyle, że ruszyliśmy w dalszą drogę przez Zamch, rzekę Wirową do Borowych Młynów na Tanwią. Tutaj zatrzymaliśmy się w uroczym miejscu nad rzeką, ochłodzili w Tanwi i wszyscy przeszli do dwóch pomników zagubionych w gęstym lesie Puszczy Solskiej, gdzie zwykły śmiertelnik samochodem raczej nie dojedzie, a tylko można rowerem i pieszo. Pierwszy z dwóch pomników to dowód pamięci myśliwych puszczańskich, którzy upamiętnili królewskie polowanie trzech znajomych sobie z żakowskich ław na uniwersytecie w Padwie: Jana Zamoyskiego, Jana Kochanowskiego i króla Stefana Batorego w maju 1578r. na terenie Puszczy Solskiej w powiecie zmechskim.

Drugi z pomników to bardziej krzyż – figura z 1905 roku, która upamiętnia mało znany, ale bardzo ważny fakt historyczny dla miejscowej ludności, jakim był ukaz tolerancyjny wydany przez cara Rosji umożliwiający przejście przymusowo wcześniej wcielonej do prawosławia ludności unickiej na łono kościoła katolickiego. Krzyż wystawiła straż leśna leśnictwa Głuchy. Po drodze do Osuch zatrzymaliśmy się jeszcze przy pomniku w Maziarni upamiętniającym krwawą bitwę w dniach 25 - 26 czerwca 1944r. wycofujących się w głąb Puszczy Solskiej oddziałów AK i BCh zmasakrowanych przez niemieckie wojska nad Studziennicą.

Do Osuch docieraliśmy gruntową drogą około 5 km z Fryszarki.

W Osuchach najpierw zatrzymaliśmy się na jednym z największych w Europie cmentarzy partyzanckich, na którym pochowanych jest około 300 partyzantów poległych w walce w trakcie niemieckiej akcji „Sturmwind II” w czerwcu 1944r., a pamiątkowy proporzec rajdowy pod pomnikiem leśników partyzantów położyli uczestniczący w rajdzie leśniczyrajdowicze z Nadleśnictwa w Biłgoraju.

Od partyzanckiego cmentarza na południe, ledwie kilkaset metrów dalej, znajduje się przepiękny pomnik, którego fundatorem 12 listopada 1933r. w 15 rocznicę odzyskania Niepodległości był Związek Strzelecki działający w Osuchach. W czasie II wojny światowej Niemcy zniszczyli pomnik. Został odnowiony na podstawie zachowanego zdjęcia przez rzeźbiarza z Józefowa, Jana Pastka i uroczyste odsłonięty po wtórnie 11 listopada 2008r. w 90 rocznicę Odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Z Osuch ruszyliśmy na zachód do Podsośniny Łukowskiej, gdzie znajduje się cmentarz z okresu

I wojny światowej z 1915r., a na nim groby około 600 żołnierzy armii austriackiej, niemieckiej i rosyjskiej poległych w wyniku kilkudniowego ostrzału artyleryjskiego na linii frontu nad Tanwią. W większości zginęli tutaj Węgrzy. Dlatego też krzyż i ogrodzenie przyozdobione jest wstążkami w barwach narodowych Węgier. Z Podsośniny nową drogą asfaltową do Aleksandrowa. Tam zatrzymaliśmy się przed Urzędem Gminy przy pomniku upamiętniającym 329 mieszkańców Aleksandrowa, którzy zginęli lub zostali zamordowani w czasie II wojny światowej.

Przedostatnim etapem naszego rajdu był pomnik w Margolach poświęcony Lechowi i Marii Kaczyńskim oraz całej delegacji rządowej, która zginęła w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010r. Przy pomniku powitał nas wraz delegacją radnych gminnych pan Andrzej Borowiec leśniczy Leśnictwa Smolnik, przez które przebiegała trasa. Zimna woda i batoniki czekały rajdowiczów w gościnnych Margolach.

Asfaltowymi drogami Administracji Lasów Państwowych grupa dotarła do Brodziaków, a potem to już tylko Biłgoraj. Zgodnie z planem rajd kończyliśmy przy pomniku z 1916r. upamiętniającym powstanie listopadowe. Do Biłgoraja pod pomnik dotarło około 40 rowerzystów z grupy około 80, która w różnych miejscach i różnej ilości pokonywała kilometry wędrowała 122 kilometrową trasą, aby uczcić pamięć naszych przodków walczących o wolną Polskę. Ci, którzy dotrwali byli zmęczeni i w większości zadowoleni z rowerowej przygody. Rozmawialiśmy o powtórzeniu takiej wyprawy.

■



## Szpital wołał

**Antoni Gierczak - jeden z pierwszych lekarzy biłgorajskiego szpitala. Pracę zawodową rozpoczął w 1953 roku.**



dr Antoni Gierczak. Fot. www.arion.szpitala

### Jak trafił Pan do biłgorajskiego szpitala?

- W 1953 roku były nakazy pracy. Jak zdałem okulistykę, to profesor Tadeusz Jan Krwawicz - okulista znany w całej Polsce - zaproponował mi u siebie pracę. Myślałem, że już będę tam pracował, ale dostałem nakaz pracy. Stałem na komisji. Dziekan się mnie pyta: „A gdzie by kolega chciał pracować?” Ja mówię: „Panie profesorze przepraszam, ale już mi profesor Krwawicz zaproponował pracę”. Na to on: „To mam już pana z głowy”. Ale taka blondynka siedziała w tej komisji i mówi: „Ten obywatel w Lublinie nie może pracować”. Profesor wstał od biurka. Zrobił się czerwony i mówi: „Widzi pan i ja nie wszystko tu mogę”. Wtedy kierownik wydziału zdrowia z komisji wziął mnie za rękę i do tyłu mnie ciągnie: „Nie będziesz okulistą, to może będziesz chirurgiem. Jest dobry chirurg Pojasek, to damy Cię do niego.” A do mnie na ucho mówi: „On ma takie poglądy jak ty, to się dogadacie”. No i dali mnie do Biłgoraja. Wcześniej była taka historia: było nas ośmiu i ja powiedziałem, że w Katyniu, to zabili nie Niemcy tylko Sowietów. A jeden się upierał, że to Niemcy. Dwóch donosiło. Jeden został na studiach i rektorem później był. Przepraszał mnie po latach.

### Jak Pan przyjechał do Biłgoraja, to co tu Pan spotkał? Jak wyglądało miasto?

- Nie wiedziałem co to jest Biłgoraj. Przyjechałem, to było już po

czwartej nad ranem. Wsiadłem z kolejki. Zobaczyłem wieże w Puszczy, więc poszedłem. Ktoś szedł, więc zapytałem się, gdzie tu jest szpital, a on mówi: tędy pan dojdzie. Poczekaliśmy na dyrektora. Przeszedł. „A co ty umiesz?” - pyta. Ja mówię: „Nic”. „No to jakżeś skończył studia?” Odpowiedziałem: „A jak pan dyrektor kończył studia to dużo umiał?” Zaczął się śmiać: „To jutro pójdziesz do Jasia Kruszyńskiego, to od niego się nauczysz wypisywać recepty i będziesz pracował”. Za dwa dni asystowałem przy operacji.

### Jak wyglądał szpital w 1953 roku?

- Szpital nie był duży, ale było bardzo dużo operacji. Od rana do wieczora. Pojasek operował. I jak się miało dyżur to się wszystko robiło. Zmora były krwotoki z płuc, bo była gruźlica. Później były poronienia. Była kobieta w Lipinach, która drutem pomełała, uszkodziła płód i krwotoki były z tego. I były pseudokrupy. Dzieciom puchło i dusiły się. Trzeba było nawet tracheotomię robić. Pamiętam takiego chłopca. Pilnowałem go, było już po piątej po południu. Nie poszedłem do domu, bo co oddychał to się dusił. I nagle pociągnął powietrze i nic. Więc ja go na rękę, skalpelem sprząłem. Krew buchnęła, tak jak sprayem nas pomalowało. Założyliśmy rurkę. Popilnowałem jeszcze przez jakiś czas. I przeżył.

### Ilu w szpitalu było wtedy lekarzy?

- Ja przyszedłem jako szósty. Był dyrektor Pojasek, doktor Szmidt, doktor Turczański, Kruszyński i Kowalski. Kowalski dwa miesiące przede mną przyszedł. Mieliśmy dyżur w szpitalu, dyżur w pogotowiu i dzień wolny. A jak kolega zachorował to mnie tydzień w domu nie było. I jak człowiek spał cztery godziny na dobę to mu wystarczało. Chociaż Kowalskiemu nie wystarczało. On usypiał wszędzie. A myśmy cztery godziny spali i jakoś się pracowało. Dlatego mój syn, jak napisał maturę i powiedział, że idzie na medycynę, to moja żona powiedziała: „Chcesz żeby Cię tak w domu nie było jak ojca?”

**Podobno, kiedyś była kontrola, która wykazała, że pracowaliście po 26 godzin na dobę? Trudno się nie uśmiechać jak się to słyszy.**

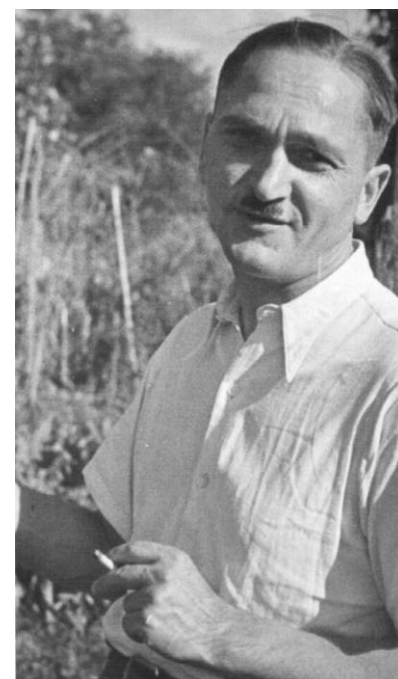
- 26 godzin miał Jerzy Turczański. Jak ten od kontroli pyta: „Jak to Pan robi?”, to odpowiedział: „Po prostu dwie godziny wcześniej wstaję.”

### A doktor Pojasek?

- To był twardy człowiek, Silny. Pracował cały czas. Myśmy wtedy żyli jak rodzina. To była też dyrektora zasługa, bo on nie lubił się kłócić. I bardzo dużo pracował. Był dobrym chirurgiem.

### A znałicie jego przeszłość, wiedzieliście co robił w czasie wojny?

- On mi opowiadał o sobie. O tym, jak na przykład przywieźli gestapowca, któremu kulka z jednej strony weszła i z drugiej wyszła. Nie miał objawów uszkodzenia jelit. Więc nie operował. To był oficer. Przyjechał doktor z Radomia i na niego: dlaczego nie operował? A dyrektor mówi, że nie było objawów. Otworzyli brzuch. A jelita całe, tak jak mówił Pojasek. I później mieli uznanie dla dyrektora. Też opowiadał, jak ranni z Osuch leżeli u niego w szpitalu, a jak przyszedł kontroler



Dr Stanisław Pojasek. Fot. www.arion.szpitala



niemiecki to mówił: tego żniwiarka skaleczyła, tego kosa, tego to...

#### **Doktor Pojasek dzielił się wspomnieniami z wojny?**

- Najwięcej opowiadał jak było pod Osuchami. Był taki jeden, który miał krzywo rękę zrośniętą. Leżał pod Osuchami na bagnie, w trawie, i udawał nieżywego. Przywieźli go później tutaj, dyrektor go operował. Blicharz się nazywał. Trochę tu było ludzi, którzy walczyli pod Osuchami, znałem ich.

#### **Co pan zapamiętał jeszcze z tych początków w Biłgoraju?**

- Jak przyjechałem do Biłgoraja to na środku drogi były położone takie bloczki. A od ulicy Bartoszewskiego to był żółty piach. I jak myśmy szli po tych bloczkach do Turczańskiego, to się z butów piach wyrzucało. Taki był Biłgoraj. Nieduży. Ale ludzie przychodzili do szpitala z całej okolicy. Dyrektor operował pacjentów i spod Janowa, Zamościa, z Majdanu Sieniawskiego. Pamiętam, kiedyś przyjechał profesor Adam Gruca – ten chirurg słynny, który pochodził z Majdanu Sieniawskiego. Jego brat leżał w naszym szpitalu.

#### **Kolejne lata to rozwój miasta i Józef Dechnik. Pamięta go pan?**

- Leżał u mnie. Byłem już wtedy w szpitalu w Tarnogrodzie. Rano przyjeżdżam i patrzę: jest Dechnik. Mówię: „Panie sekretarzu, nie było miejsc w Biłgoraju?” „Były. Tylko, że ja chciałem u pana leżeć” – odpowiada. Przeszedł do gabinetu. Mówię mu, że ja mam inne poglądy. On mówi, że ja pana doktora poglądy dobrze



*Biłgorajscy lekarze drugi od lewej Jan Kowalski czwarty od lewej J. Turczański.  
Fot. www.arion.szpitala*

znam i pan moje zna. I zaczęliśmy rozmawiać. I powiedział tylko, że myślał, że będzie inaczej. Bo to już było po tym, jak on sobie strzelił. Mówi wtedy do mnie: „Zawiodłem się”. I dodał: „Wiesz, myśmy zrobili błąd, że z Bogiem żeśmy walczyli, bo z Bogiem nikt nie wygra”.

#### **Za jego czasów rozwój Biłgoraja rzeczywiście był widoczny?**

- Bardzo dużo pomógł. I wie pani, on był jako człowiek porządny. I zrobił dla Biłgoraja dużo.

#### **Jak wyglądało w tamtych latach życie towarzyskie Biłgoraja? Mielście na nie czas?**

- Myśmy się między sobą spotykali. Często tu też przyjeżdżali artyści: Villas była, Santor. Teatr przyjeżdżał. Pamiętam, miałem dyżur i do Fogga mnie wezwali. Śpiewał i za-

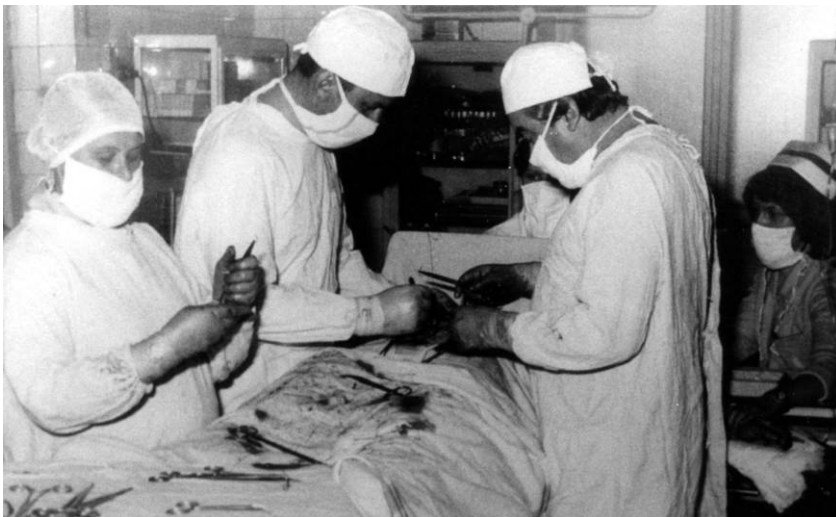
ślabł. Przywieźli go, a on już po prostu miał swoje lata. Nic mu nie było. Kiedyś przyszedłem do domu i mówię do żony: „Pójdę się przespać”. Była godzina dwudziesta druga. Na drugi dzień myśmy się umówili na Sylwestra. Już się rozebrałem, idę spać. Pękalski dzwoni: „Przyjdź, bo mi się kobieta dusi!”. Ja mówię: „Wiesiek, ja jestem taki zmęczony, jutro się na Sylwestra umówiłem. Wołaj kogoś innego”. No, ale wstałem, ubrałem się i pojechałem. To była nauczycielka z Tarnogrodu, miała obrzęk płuc. Wróciłem do domu przed czwartą. Położyłem się. Na ósmą już byłem w szpitalu. Wieczorem Sylwester. Jest godzina dwudziesta trzecia, a ja mówię do żony: „Albo będę spał tu na stoliku, albo idziemy do domu”.

#### **Co praca w szpitalu Panu dała?**

- Myśmy wszyscy żyli jak rodzina. Pracowaliśmy ciężko, a często po pracy siadaliśmy, też coś wypiliśmy. To były inne czasy. Pamiętam kiedyś skończyliśmy po północy. Ja jeszcze wtedy rodziny nie miałem, mieszkałem w takim pokoiku. Ktoś puka do mnie. Patrzę: Pękalski wchodzi z Turczańskim. „Co, jakaś operacja znowu?” – pytam. Oni mówią: „Nie. Napić się przyszliśmy”. Siostry mówiły, że po dyżurze pijemy kwas cytrynowy, a to była cytrynówka. Myśmy żyli jak rodzina.

#### **Przepracował pan jako lekarz 60 lat. Nigdy nie żałował Pan, że wybrał akurat ten zawód?**

- Nie żałowałem. Chociaż ciężko pracowałem. Ale gdybym drugi raz



*Operacja w biłgorajskim szpitalu w latach 50.. Fot. www.arion.szpitala*

Było...

### OSP Smółsko Duże zwycięzcą Gminnych Zawodów Sportowo - Pożarniczych

27 maja w Soli ochotnicze straże pożarne z terenu gminy Biłgoraj rywalizowały podczas Gminnych Zawodów Sportowo - Pożarniczych.

14 z 17 jednostek OSP z terenu gminy Biłgoraj wzięło udział w corocznych zawodach sportowo - pożarniczych. Druhowie ochotnicy rywalizowali w sztafecie 7x 50 m oraz w konkurencji bojowej. Ponadto wszystkie drużyny zaprezentowały musztrę. W zawodach zwyciężyła drużyna Ochotniczej Straży Pożarnej ze Smółska Dużego. II miejsce zajęła drużyna OSP w Soli, III - OSP w Dereźni Solskiej, IV - OSP w Hedwizynie, V miejsce zdobyła drużyna OSP w Dąbrowicy. Zawody oceniała komisja w składzie: mł.bryg. Albert Kloc - Sędzia Główny zawodów, mł.bryg. Grzegorz Rózcak, st.kpt. Kazimierz Jarosławski, st.kpt. Dariusz Adamek, asp.sztab. Kazimiera Szaganiec i asp. Zbigniew Popowicz

Organizatorami zawodów byli: Wójt Gminy Biłgoraj oraz Ochotnicza Straż Pożarna w Soli.

### Tanecznym krokiem w niepodległość, czyli Turniej Wsi

3 czerwca na boisku wiejskim w Okragłym miał miejsce XIV Turniej Wsi. Tym razem uczestnicy imprezy zaprezentowali się w tanecznej i patriotycznej odsłonie.

Hasło przewodnie tegorocznego turnieju to „Niech żyje bal...tanecznym krokiem w niepodległość”. W imprezie wzięło udział 8 drużyn: z Gromady, Dąbrowicy, Dereźni Solskiej, Dereźni Zagrody, Korczowa, Okragłego i Ciośmów. Drużyny zaprezentowały się w barwnej paradzie, zmagały się w konkurencjach sprawnościowych oraz rywalizowały w konkurencji tanecznej i teatralnej. Tradycyjnie też każda z grup przygotowała stoisko z tradycyjnymi potrawami i wzięła udział w konkursie kulinarnym. W konkurencjach turniejowych największa ilość punktów, bo aż 55 uzyskała drużyna z Dąbrowicy i tym samym uzyskała I miejsce. II nagroda przypadła drużynie z Korczowa (51 pkt.), a trzecia nagroda drużynie z Gromady (45pkt.). W konkursie kulinarnym I miejsce zajęło stoisko z Korczowa, II miejsce stoisko z Dąbrowicy, a III miejsce równolegle dla stoiska drużyny z Gromady i drużyny z Okragłego. Ponadto Turniej Wsi był również okazją do uczczenia Święta Ludowego wywodzącego się z tradycji ruchu ludowego oraz tradycji polskiej wsi.

Organizatorami uroczystości byli: Wójt Gminy Biłgoraj, Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju, Mieszkańcy Okragłego, Pizzeria Safari w Soli.

miał wybierać, też bym to wybrał.

### Panie doktorze, co według Pana jest najważniejsze w życiu?

- Najważniejsze jest, żeby człowiek wybrał pracę, którą lubi i żeby dobrze się ożenił. Moja starsza siostra wspominała, że w jej szkole siostra przełożona mówiła: „módlcie się o dobrych mężów, dobre życie i dobrą śmierć”. Śmieli się z siostry. Ja mówiłem wtedy: „To jest bardzo ważne”.

### Dlaczego?

- Bo człowiek nie żyje sam. Kiedy się kocha. I jak się szczęśliwie kocha, to jest wtedy szczęśliwy. A jak nie, to nie.

### A jak to wyglądało u Pana?

- Ja się ożeniłem dość wcześnie, będąc asystentem. Myślę, że lekarz powinien chyba się żenić z lekarzem. Albo się nie żenić. Bo ja miałem cały czas, że więcej dbam o szpital niż o dom. Mnie w domu nie było. Jak jadłem obiad czy kolację to szybko, bo mnie wołali. Siedem lat po kolei ani jednego postnika nie zjadłem.

### Czego?

- Wigilii. Siadaliśmy i szpital wołał. Pamiętam, była taka Niuśka, pielęgniarka. Rodziła. Pękalski mnie wtedy zawołał. Pierwsze danie zjadłem i rodzina zostawała sama. Ona, ta Niuśka, dostała później zapalenia żył podstawy mózgu. Zmarła.

### - Dlaczego to ważne, żeby wybrać zawód, który się lubi?

- Bo jak człowiek czegoś nie lubi, to się męczy. Co tu dużo mówić. Prawda?

### Co dla Pana znaczyło bycie lekarzem?

- Lubiłem to, naprawdę. Jak człowiek był zmęczony, albo jak mnie wołali, to pojawiała się myśl, że jakbym nie poszedł, to może chory by zmarł. Jak już pracowałem w Tarnogrodzie, to przyszła do mnie studentka i mówi, że nie będzie mnie oszukiwać, że jest chora, bo jest zdrowa. Tylko była na jagodach w Norwegii i tak się przemęczyła, że nie może się uczyć. „A jestem na prawie i jak źle zdam, to mi stypendium odbiorą”. Ja jej się przyglądam i mówię: „Pani jest chora. Nawet na przemęczenie można dać zwolnienie. Niech Pani zrobi badanie krwi”. Przyszła z wyni-

kami. - Mówię wtedy: „Potrzebne zdjęcie płuc”. Jak przyniosła, to okazało się, że to nowotwór węzłów chłonnych. Żal mi się jej zrobiło. Mówię: „Proszę Pani, daję Pani zwolnienie i Pani w przeciągu trzech dni musi być w Lublinie”. „A po co?” - pyta. „Bo taką ma Pani chorobę” - odpowiadam. Pojechała. Przyszła do mnie przed zabiegiem jej ojciec i mówi: „Powiedzieli w Lublinie, że ją wyleczą, ale jakby przyjechała tydzień później, to byłoby już za późno”. Minęły cztery, czy pięć lat. Ja już zapomniałem o tej pacjentce. Wchodzi do mnie. „Nie będę siadała, bo jestem zdrowa”. „To po co pani przyszła?” - pytam. „Przyszłam podziękować, bo Pan mi życie uratował. Skończyłam prawo, pracuję jako radca prawny w dwóch firmach w Warszawie. W czerwcu wychodzę za mąż”.

### To ważne chwile w zawodzie lekarza.

- Miałem takich kilka.

### Nie zawsze możliwy był taki szczęśliwy koniec.

- Człowiek ma to wpisane w ten zawód. Najbardziej było mi szkoda, jak kiedyś poderwał mnie dyrektor, tak około jedenastej wieczorem, żebym przyszedł na położnictwo, bo się kobieta skrwawiła. A on ze Szmidem musieli iść do operacji po wypadku. Poszedłem. Dałem tej pacjentce krew. Było wszystko w porządku. Cieszyłem się, że wyszła. Miała czwórkę dzieci, trójka w domu, czwarte właśnie urodziła. I na drugi dzień zmarła. Małe dzieci zostawiła. To człowiek przeżywa.

- To trudne...

- Tak.

### - Co dziś powiedziałby Pan młodym? Co jest ważne w życiu?

- Ja wiem... Trudno mi powiedzieć. Ja uważam, że uczciwie żyć jest bardzo ważne.

Rozmawiała: Gabriela Figura ■



## Ugrupowania polityczne Jana Dziducha

Pochodzący z Soli Jan Dziduch należy do najbarwniejszych postaci naszego lokalnego środowiska politycznego w okresie międzywojennym. Działalność polityczną Jan Dziduch związał z ruchem ludowym, który był bardzo aktywny w naszym rejonie. Początkowo należał on do PSL „Wyzwolenie”, a następnie związał się z Chłopskim Stronnictwem Radykalnym.



Posel Jan Dziduch (w środku) podczas wiecu Centrolewu. Fot. audiovis.nac.gov.pl

Ugrupowanie to opowiadało się za reformą rolną bez odszkodowań dla wielkich właścicieli ziemskich, melioracją i komasacją gruntów. Swoją działalność propagandową prowadziło głównie wśród biedoty wiejskiej. Agitację polityczną w naszym regionie rozpoczęło przy okazji odpustu parafialnego 23 października 1921r. w Potoku. Jan Dziduch stał się jednym z najbardziej oddanych współpracowników wspomnianego księdza Eugeniusza Okonia. W wyborach parlamentarnych w 1922r. uzyskał po raz pierwszy mandat do sejmu. Nie przeszkodziła mu w tym nieprzychylność innych ludowców, często określając go jako tego, który rozbija ruch chłopski. Nawiązując do jego przejścia do Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego. Przez przeciwników politycznych wstąpienia Jana Dziducha określana były jako bajanie. Zarzucano mu również nadużywanie funkcji wójta. Wiece organizowane przez Dziducha odbywały się zwykle w okresie odpustów oraz innych uroczystości. Taki sposób agitacji politycznej był uzasadniony ze względu na specyfikę regionu, jak też elektoratu do którego chciał on dotrzeć. Uroczystości religijne gwarantowały dużą frekwencję i stwarzały możliwość dotarcia do wyborcy. Taki sposób uprawnia agitacji politycznej był szczególnie korzystny dla dobrych mówców. Drugą formą prowadzenia agitacji politycznej przez Jana Dziducha były spotkania w małym, zamkniętym gronie.

Specyficzne dla niego było również korzystanie z bardzo dobrze zorganizowanej bojówki, która strzegła porządku na wiecach.

W lutym 1926r. Jan Dziduch stanął na czele opozycji wewnątrz Radykalnego Stronnictwa Chłopskiego skierowanej przeciwko księdzu Eugeniuszowi Okoniowi. Działania te zaowocowały wystąpieniem z tego ugrupowania. Kolejną partią w karierze politycznej Jana Dziducha było Stronnictwo Chłopskie, którego został pierwszym prezesem.

Jan Dziduch, tak jak całe Stronnictwo Chłopskie poparło przewrót majowy. Mimo tego 3 grudnia 1927r. podczas wiecu w Rudniku Dziduch został aresztowany. Podstawą jego zatrzymania stały się zarzuty, jakoby wzywał on w swoim przemówieniu do obalenia rządu, co ciekawe przemówienie to wygłoszone zostało w kwietniu 1926r., a więc jeszcze przed zamachem majowym. Takie działanie wskazuje na motywację polityczną aresztowania Dziducha. Zapewne była nią duża aktywność w kampanii wyborczej przed wyborami samorządowymi w 1927r. Podczas swoich wieców krytykował on rady gminne oraz popierał kandydatów o poglądach radykalnych. W ten sposób stał się on jednym z pierwszych posłów niekomunistów, który został aresztowany przez nową władzę. W obronie aresztowanego posła Stronnictwo Chłopskie zorganizowało kampanię, w której wskazywało że działalność

### dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz dyrektor w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.



polityczna posła nie miała charakteru antypaństwowego, a jeżeli nawet to dotyczyło to działań władz sprzed zamachu majowego.

Jan Dziduch wystartował również w wyborach do sejmu w 1928 r. Z okresu kampanii wyborczej warto wspomnieć wydarzenie z 1 marca 1928r., kiedy to bojówka Dziducha udaremniła zorganizowanie zgromadzeń w Biłgoraju przez BBWR, PPS oraz Ukraińsko - Narodową Gospodarczą Listę. W 1928r. Jan Dziduch po raz drugi uzyskał mandat poselski.

W 1931r. w ramach scalania ruchu ludowego z połączenia PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast” oraz Stronnictwa Chłopskiego utworzone zostało Stronnictwo Ludowe. Nowe ugrupowanie prezentowało program antysanacyjny. Druga kadencja sejmowa dla Jana Dziducha nie była zbyt udana. Zarzucano mu małą aktywność, jak też brak zdolności do obrony interesów chłopskich. W 1932r. opuścił on jego szeregi i wraz z kilkoma innymi działaczami utworzył prosanacyjne Narodowo Chłopskie Stronnictwo Agrarne. Zostało ono później przemianowane na Chłopskie Stronnictwo Rolnicze. Nie uzyskało ono jednak dużego wpływu. Spowodowało to, że była to ostatnia kadencja Jana Dziducha w sejmie. Jego aktywność polityczna znacznie zmalała i nie odzyskał już takiej pozycji politycznej jak wcześniej.

Jan Dziduch odegrał znaczącą rolę na naszej lokalnej scenie politycznej. Był politykiem wpływowym i skutecznym. Dowodem tego było dwukrotne uzyskanie mandatu poselskiego. Poglądy jego były radykalne, ale nie antypaństwowe. Jego dzielność polityczna, metody prowadzenia agitacji politycznej wpisywały się doskonale w to co działo się wówczas w Polsce. ■



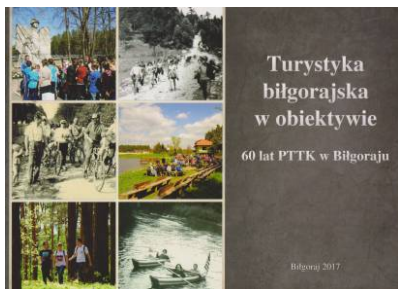
**dr Dorota Skakuj**

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej. Dyrektor Muzeum Ziemi Biłgorajskiej

• **Partyzancka Mapa Puszczy Solskiej, część II, opracowanie Dominik Róg, Biłgoraj- Rzeszów 2017**, skala 1:30000. Mapa obejmuje teren od Łukowej, Aleksandrów po Górecko i Stanisławów, Hamernię i Błudek. Zawiera także opis miejsc pamięci na tym terenie oraz miejsca potyczek partyzanckich.



• **Turystyka biłgorajska w obiektywie. 60 lat PTTK w Biłgoraju, opr. Andrzej Czacharowski, Stanisława Dzikoiń, Marian Kurzyna, Biłgoraj 2017**. Album zawiera liczne zdjęcia (w układzie chronologicznym) wykonane przez wielu członków PTTK w Biłgoraju, dokumentujące działalność biłgorajskiego oddziału.



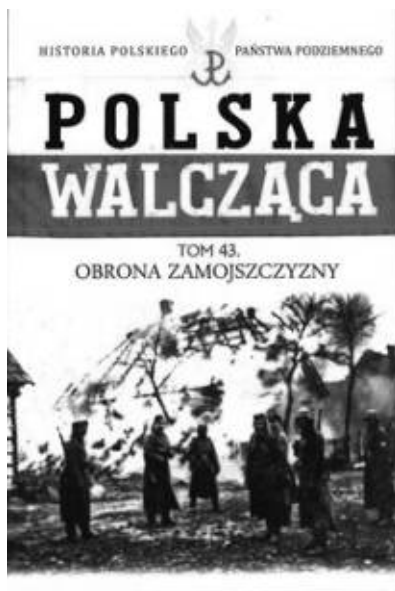
## Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie na lokalnym rynku wydawniczym ukazały się następujące pozycje:

• **Jacek Żybura, Biłgoraj „ze starych fotografii”, Biłgoraj 2018**. To zbiór wierszy biłgorajskiego poety opisujących przedwojenny Biłgoraj, wraz z rysunkami ale i tzw. słowniczkiem wyjaśniającym opisywane zwyczaje i miejsca.



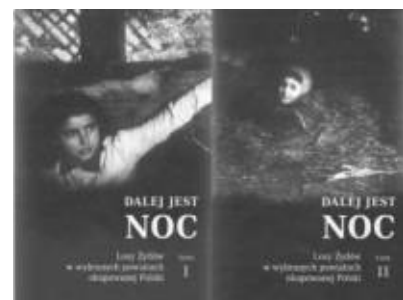
• **Bogusław Kubisz, Obrona Zamojszczyzny, tom 43, Warszawa 2018**. Książka wydana w serii: Historia Polskiego Państwa Podziemnego. Polska Walcząca. Znajdziemy tu najważniejsze informacje dotyczące lat okupacji niemieckiej na Zamojszczyźnie.



• **Powiat biłgorajski. Informator /mapa powiatu. Brak miejsca wydania, 2018**. W folderze oprócz mapy powiatu znajdziemy informacje o bazie noclegowej, urzędach samorządowych, instytucjach kultury i innych, także najważniejsze szlaki piesze i rowerowe.



• **Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski, t.1-2, pod redakcją Barbary Engelking i Jana Grabowskiego, Warszawa 2018**. Książka została osobno omówiona, w niej, wśród opisanych powiatów na uwagę zasługuje rozdział Aliny Skibińskiej: Powiat Biłgorajski.





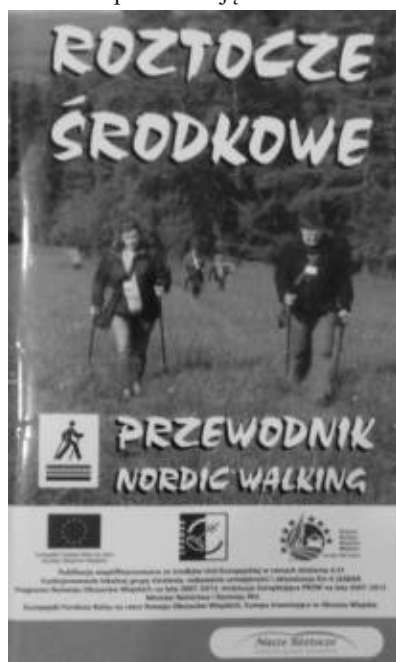
• **Marian Kurzyna, Andrzej Czacharowski, Spotkania z przyrodą na szlakach turystycznych Powiatu Biłgorajskiego. Przewodnik, Biłgoraj 2017.** Kolejne już, zaktualizowane wydanie przewodnika zawierającego najnowszy opis szlaków pieszych, rowerowych, konnych, samochodowych i spływów po Tanwi. Książeczka adresowana dla każdego turysty i mieszkańca regionu, który ten teren chce poznać lepiej. Sporo zdjęć i indeks miejscowości ułatwiają korzystanie.



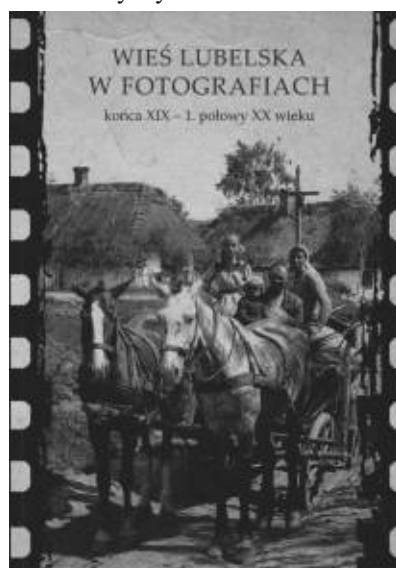
• **Roztocze i Zamość. Informator turystyczny. Atrakcje, rekreacja, noclegi, Rzeszów 2018.** W folderze omówiono m.in. Szczepreszyn, Zwierzyniec, Józefów, Susiec, Narol i inne miejscowości Roztocza.



• **Paweł Wład, Roztocze Środkowe. Przewodnik nordic walking, brak miejsca i roku wydania.** W folderku znajdziemy 5 opisanych tras pieszych wraz z mapkami i zdjęciami.



• **Wieś lubelska w fotografiach końca XIX-1. połowy XX wieku. Materiały pierwszego sympozjum muzealnego, Zamość, 8-9 września 2017 r., Zamość 2017.** Piękny album fotograficzny wydany przez Muzeum Zamojskie w Zamościu. Dla wszystkich, którzy interesują się etnografią Lubelszczyzny.



• **Historia szkolnictwa gminy Krzeszów i okolic, red. Mirosław Siek, Krzeszów 2014.** Duża publikacja przybliżająca rozwój szkolnictwa w Krzeszowie i okolicach.

• **Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Koło Obwodu Nisko-Stalowa Wola. Rocznik Koła 2018, Stalowa Wola - Niska 2018.** Drugi już numer rocznika, w tym znajdziemy - m.in. artykuł A. Czacharowskiego o Andrzeju Kiszce ps. Dąb, przedostatnim polskim partyzancie II wojny światowej.



• **Zwierzyniecka kronika mieszkańców, Zwierzyniec 2017.** Piękny album ze starymi czarno-białymi fotografiami przedstawiającymi ludność Zwierzynca i okolicznych wsi wydany i przygotowany przez Centrum Kultury i Bibliotekę Publiczną w Zwierzyncu.



• **Informator oświatowy. Oferta szkół i placówek powiatu biłgorajskiego na rok szkolny 2018/2019. Biłgoraj 2018.** Broszura zawiera wykaz placówek oświatowych w powiecie wraz z ich krótką charakterystyką.

## Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Związki z okolicami na wschód od Siedlec, Lublina, Rzeszowa są starsze, głębsze, jeszcze bardziej serdeczne – bo i rodzinne także. Kiedy o tym piszę i myślę, dojść muszę do wniosku, że aby takie zakorzenienie mogło stać się życiowym faktem – potrzebna jest opowieść. Nie byłbym tak ze Śląskiem związany, gdyby nie jeden z przyjaciół, który dziesiątki lat pracował tam jako adwokat w sprawach cywilnych, mocno zżył się ze swoimi klientami i godzinami potrafił o nich opowiadać ciepło i obszernie w ich przepięknej gwarze. A opowieści o okolicach Kresów Ocalonych towarzyszą mi od dzieciństwa, już w czasie wojny ludzie z tamtych stron bywali w naszym lubelskim mieszkaniu, mówili o rzeczach dziwnych i strasznych tamtym językiem z niepowtarzalnym kresowym zaśpiewem. U sąsiadów z drugiej strony ulicy Narutowicza, u Magierskich, bywali ludzie z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, te wieści dochodziły do nas z drugiej ręki.

Pamiętam kuzyna, który pod koniec okupacji wioził znad Tyśmienicy do Lublina ukryte pod kartoflami mięso i słoninę – opowiadał u nas, że w lesie zatrzymali go brodaczi uzbrojeni ludzie, mówili, że są partyzantami. Zabrali wóz z koniem, zabrali towar, zostawili z kwitem w rękach, na kwicie jakieś podpisy, wśród nich – Osóbka-Morawski. Siedzieliśmy z moim starszym bratem pod stołem i zaśmiewaliśmy się z tego, co mówią dorośli – nazwisko na kwicie śmieszyło nas szczególnie.

Co mieli współpracującym brodaczy partyzanci z działaczem prosovietkiej lewicy Edwardem Osóbką-Mo-

## CZŁOWIEK RODZI SIĘ Z OPOWIEŚCI

**Czy tego roku uda się pojechać na Kresy Ocalone, nad Bug, tam, gdzie Polska, polskość i polszczyzna trwają w formie osobnej, własnej, a koniecznej? Człowiek przywiązuje się do tego, co poznał, a jeszcze bardziej do miejsc, gdzie spotkało go dobro. Miesiąc tylko trwała moja górnicza praktyka w kopalni Rydułtowy w okolicach Rybnika, a że obdarzono mnie tam życzliwością i pomocą, przepadłem. Jestem od tamtego lipca wiernym stronnikiem Górnego Śląska, Ślązaków, śląskiej godki. Pamięć o niedzielach w Raciborzu, z dętą orkiestrą grającą polki i marsze na rynku - związała mnie mocno z miejscami i ludźmi.**

rawskim? Podrzywiali się, czy byli upoważnieni? Ten znany był bezwzględny graczem, osobiście układał się ze Stalinem w 1943, był przewodniczącym PKWN, piastował wiele tek ministerialnym. Jeszcze na krótko przed śmiercią w 1990 próbował odbudować PPS. Tak czy owak, przepadła rąbanka, słonina, koń i wóz. Została opowieść i ona szkicuje tamte czasy i miejsca.

Jako pisarz zastanawiam się nieraz, jak mają się do siebie literatura i zwyczajna towarzyska rozmowa, przygodna opowieść. Usłyszana – w pociągu, w kawiarni, za stołem rodzinnego przyjęcia – opowieść jest dla twórcy bezcennym materiałem, ponieważ uzupełnia jego własne przeżycia, rzuca światło z innej strony, wydobywa nowe rysy ludzkiego losu. Przetwarzając to, co własne i to, co zasłyszane, pisarz chce zbliżyć się do czytelników tak, jakby był ich rozmówcą, w ich imieniu opowiada, stawia pytania, szuka sensu. A jednocześnie książka najpiękniej wydana – jest bez czytelnika martwa, a zakupiona i przeczytana – jeszcze nie żyje naprawdę. Najpełniejszym, prawdziwym życiem książki jest jej obecność w rozmowie. Wtedy żyje, gdy czytelnicy wymieniają opinie, krytykują lub bronią, wspólnie szukają znaczeń. Gdy książka trafi w swój czas, gdy rozmawia o niej wielu ludzi – staje się modna (gdy jest popularna) lub osiąga status powieści kultowej (gdy dotyczy istotnych pytań epoki, gdy jest zwierciadłem pokazującym dramaturgię ludzkich wyborów).

Od dwudziestu lat pojawiło się w świecie filmu nowe – dziś już powszechne i ważne zjawisko. „Pitching”! To jest też opowieść, ale opowieść o czymś, czego nie ma. Reżyser, rzadziej scenarzysta lub

producent, staje przed producentami, wydawcami telewizyjnymi lub agentami sprzedaży i opowiada o filmie, jaki zrobi. Celem jest zdobycie pieniędzy na produkcję, zdobycie koproducenta, zdobycie przychylności dystrybutorów, uprzedzenie ich o towarze ekranowym, który mogliby mieć. W gruncie rzeczy jest to uwodzenie, piekielnie trudna próba odwagi, wyczucia reakcji partnerów i sztuki aktorskiej. Są już książki przygotowujące do skutecznego pitchingu i warsztaty tej sztuki dla młodych twórców.

To, co piszę tu o darze opowiadania i darze rozumiejącego słuchania, jest w pewnej mierze kluczem do człowieczeństwa. Aby biologicznie powstał osobnik gatunku Homo sapiens, potrzeba spotkania komórki jajowej z plemnikiem. Aby powstała osoba w sensie duchowym, nadająca się do uczestnictwa w ludzkich wspólnotach, potrzeba kogoś wysłuchującego opowieści – rodziców, rodzeństwa, sąsiadów, kolegów, przyjaciół. Taka osłuchana opowieściami osoba, będzie rozumiała, co jej mówią w szkole, będzie pojmowała treść książek, także Świętych Ksiąg. Taka osoba stanie się w końcu sama opowiadaczem, zacznie uczestniczyć w przeplataniu wątku z osnową w wiecznym gobelinie Narracji Człowieka. Jakoś mieści się w nim nie tylko to, co powiedziane i napisane, także to, co przekazane poprzez obrazy, formy, dźwięki. Praktyka społeczeństw kulturalnych prowadzi do procesów porządkujących w tym dziejowym tkactwie. Dochodzi do odkrywania i przechowywania arcydzieł i śladów ludzkiej wielkości. Piękne słowa, dokumenty epoki, mają w ten sposób więcej szans, aby brać udział w formowaniu pokoleń. Wydawcy, krytycy literaccy, biblioteka-



rze i księgarze są tu żołnierzami pierwszej linii, zmagającymi się z przypadkiem, zapomnieniem, a także złą wolą. Książki płonęły na stosach, twórcy ginęli w obozach, waliły się pod bombami muzea i biblioteki.

Mam przed sobą książkę uratowaną z dwu wojen i paru przepraw, dla mnie bezcenną. To wydane w 1903 roku w Warszawie dzieło Zygmunta Glogera: „Dolinami rzek; opis podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy”. Opisy podróży, które odbywały się w ostatnich dekadach XIX wieku poprzedzone są przedmową Elizy Orzeszkowej, a każdy rozdział ma poetyckie motto – z Mickiewicza, Lenartowicza, Sarmieńskiego. Liczne ilustracje – rysunki i fotografie. Opowieść osobista, opisująca przygody autora i jego towarzyszy podróży, spotkanych ludzi, karczmy, dwory, plebanie – a jednocześnie dzieło patriotyczne, obraz Polski – zabytków, krajobrazów, znalezisk archeologicznych, zajęć i obyczajów ludności – chłopów, orylów – czyli flisaków, Żydów, ziemian. Książka, z której w sposób przejrzysty wyczytać można funkcję – kreowanie ludzi i kierowanie ich ku wspólnotom. Ludzi uczyła tak książka patrzenia i myślenia, łączenia wiedzy z oglądą, kulturą. Piszący w sposób naturalny wplatał między naukowe wiadomości o glebach i budowlach liczne cytaty poezji, wiadomości z historii, a także opisy improwizowanych posiłków i anegdoty: „Popęd do wznoszenia ozdobnych i kosztownych budowli dał na Podlasiu może niegdyś Wiktoryn Kuczyński, kasztelan podlaski, przez wybudowanie w r. 1731 pałacu w Korczewie. W nowszych czasach zastąpił pod tymże względem generał Szydłowski, który stąd o mil kilka w Patrykozach, pod Sokołowem, wznosił oryginalny pałacyk w kształcie zaczynającej jego nazwisko litery S. (dla patrzących z góry) a także wymurował kilkadziesiąt domów włościańskich w rozmaitych stylach.

Niegdyś szlachta polska kierowała się rozumną przestrogą ekonomiczną >>podpieraj a zbieraj<<. Miano uprzedzenie do murów, wierząc, że w nich mieszkać niezdrowo i opowiadano dykteryjkę o szlachci-cu, który zmuszony wyjechać w ważnej sprawie do Włoch, dowiedziawszy się, że tam wszyscy mieszkają w murach, wziął ze sobą cieśnię Mazura, aby mu na czas jego pobytu

w Italii sklecił dworek drewniany.”

Długie są dzieje formowania człowieka przez narrację. Są naukowcy chcący szukać początków ewolucyjnych człowieka przed milionami lat. To ryzykowne hipotezy. Niewątpliwie jednak można mówić o tym, że historia plemiennego bytowania naszych przodków to 120 tysięcy lat, minimum 60 tysięcy lat. Nasz mózg uformował się ostatecznie w tym okresie – i ponosimy tego konsekwencje – niezależnie od zmian historycznych i społecznych potrzebujemy więzi wyższego rzędu niż rodzina, potrzebujemy hierarchii, zgromadzeń, rytuałów, mitów. Potrzebujemy opowieści, które nas łączą.

Co przyniesie współczesność? Spada czytelnictwo. Literatura piękna przegrywa z literaturą faktu, sensacją, kryminałem. Kultura chce się obyć bez kategorii piękna, cywilizacja wątpi, że kultura jest jej potrzebna. Żyje już wśród nas „pokolenie pochylonych głów” – niewolników smartfonów, narcystycznych czcicieli „selfie”. Celnie zauważył ostatnio papież Franciszek, że młodzi mają zajęte ręce, nie wyciągają ręk do uścisku, nie patrzą w oczy, nie mają czasu na rozmowę. Można do tego dodać - chwila wymyka się im z rąk, teraźniejszość połknięta zostaje przez zapis „selfie”. Nasytzeni papką informacyjną Internetu i mediów nie są w stanie przełknąć tego, co mogliby im opowiedzieć dziadkowie i ojcowie, opowieści nie mogą ich stworzyć, więc rynek kształtuje im zamiast człowieczeństwa jakąś protezę, ersatz człowieczeństwa. Jak sobie da z tym radę uwięziona w ich głowach plemiennosc? Może kibicowanie im wystarczy? ■



Było...

### Dni Biłgoraja 2018

Trzydniowe wydarzenie rozpoczęło się 8 czerwca koncertem „Tańczący Biłgoraj” i zainaugurowało obchody 440. rocznicy nadania praw miejskich Biłgorajowi. W koncercie udział wzięły zespoły pracujące w Młodzieżowym Domu Kultury i Biłgorajskim Centrum Kultury. Występy młodych, ale nie tylko artystów cieszyły się dużym zainteresowaniem widzów. Tradycją Dni Biłgoraja jest spotkanie przedstawicieli miast partnerskich. Konferencja odbyła się 9 czerwca w Biłgorajskim Centrum Kultury. W jej trakcie wyświetlono przygotowany przez Biłgorajską Telewizję Kablową film o historii współpracy Biłgoraja z miastami partnerskimi. Równocześnie, na zamkniętej dla ruchu samochodów ulicy Kościuszki rozstawiono kramy. Można było na nich znaleźć rękodzieła artystyczne, biżuterię, przysmaki regionalne a także rośliny. Po południu 9 czerwca rozpoczął się program dla najmłodszych. Animatorzy prowadzili gry i zabawy, malowano twarze i puszczano ogromne bańki mydlane. Wieczorem organizatorzy zaprosili na kolejne występy artystyczne na scenie przy BCK. W koncercie „Muzykujący Biłgoraj” wystąpiły zespoły i soliści pracujący na co dzień przy MDK i BCK. Byli to Biłgorajska Orkiestra Dęta im. Czesława Nizio i soliści: Magda Palinka, Michalina Lipińska, Kinga Dzidach i Kuba Nizio. Do udziału w koncercie zaproszono również zespoły z Łukowej, które działają przy tamtejszym Gminnym Ośrodku Kultury. Byli to: zespół muzyki dawnej „Musicus”, dziecięcy zespół „Wiolinki” i chór „Harmonia”. Wieczorem grał i śpiewał zespół Joe Cocker Projekt. 10 czerwca, ostatniego dnia Dni Biłgoraja od rana działał już Jarmark Biłgorajski Biłgorajski z kramami. Po południu na placu przy BCK odbył się turniej rodzinny „Wymiatacze”. W nietypowych zmaganiach sportowych brały udział drużyny złożone z 4 zawodników, którzy rywalizowali o nagrody pieniężne. Zadania przygotowane przez prowadzących nie były łatwe, ale dostarczyły wiele emocji zarówno uczestnikom jak i publiczności. Ostatni wieczór tegorocznych Dni Biłgoraja to koncerty gwiazd. Dla licznie zgromadzonej publiczności śpiewał zespół Goose Bumps, w którym występuje Paweł Skiba. Gdy widownia była już „rozgrzana” składankę polskich przebojów zaprezentował Robert Janowski z grupą muzyków z programu „Jaka to melodia”. Najbardziej wyczekiwany punktem programu, zamykającym obchody Dni Biłgoraja był koncert grupy LemON.

**Ernest Bryll**

poeta, pisarz,  
autor tekstów  
piosenek,  
dziennikarz,  
tłumacz i kry-  
tyk filmowy,  
także dyploma-  
ta. Autor

licznych tomików poezji, sztuk  
scenicznych, oratoriów, musicali  
i programów telewizyjnych. Tłumacz  
z języka irlandzkiego, czeskiego,  
jidish.

**W tym śnie byliśmy inni..**

W tym śnie byliśmy inni. Nikt tego nie czynił  
Co dzisiaj kasy czyni  
Żyliśmy w gęstwinie  
Czasów, kiedy się jeszcze człowiek nie narodził  
Każdy jak przyływ i odpływ przechodził

I jedną mową szeptaliśmy. Wszyscy  
Którzy są teraz tak rozdzieleni  
Na świat żywy i martwy  
Żyjąc nie żyliśmy  
Każdy po swojemu jak dziś nikt nie żyje  
Gdy on sam przed sobą udaje – je pije  
Zabija  
Bo dziś życie to śmiercią się żywić

W tym śnie byliśmy tak bardzo prawdziwi  
Jak nikt nie był nigdy  
Bez krzywdy  
I tyle  
Ale już w nas była ta niepewna chwila  
Gdy sen się waha, nachyla, przechyla

I nagle tonie  
Ani śladu po nim

**Czujesz. Spaceruję po kamieniach**

Czujesz. Spaceruję po kamieniach  
Stukam, pukam: Czy to moja ziemia?  
Nawet woda żywa tak byle jak spływa  
Szybciutko i bez znaczenia

Za to myśli jakby kto wyczyścił  
Buty na ważne spotkanie  
Nie do bliskich. Tylko w nieznane  
Gdzie nie będzie nic pamiętane  
Bo nigdy nie było

Ale się chodziło  
Ale się szukało. Stuk puk  
Wyglancowanym butem o bruk

**Nie uwierzyłem jeszcze w serca bicie**

A już inne życie. Bije w sprzeczną stronę  
Serce własne – czy wypożyczone?  
Brało się na kredyt co chcieli  
A płacić zapomniało. Żadne pismo  
O tym zresztą nie przyszło  
Się oddychało  
Głęboko – nawet smrodem  
Miało się wygodę  
I w ogóle  
Pisma przyszły

Czytam je, nie wierzę. Tak przeliczać  
Że jestem ponoć winny  
W kredytach  
Po kursie dziwnie innym  
Płacić?  
Cóż to znaczy?

Przyszedł czas – zobaczyć  
Komu wreszcie podpisałeś weksle  
Bardzo się tego nie chce

Za nagle. Tak po diable  
Aż dusza stoi w gardle





# Dni Biłgoraja

## 2018





# Dni Biłgoraja 2018

